

NUMER 6 – Adwent / Boże Narodzenie 2024

ISSN 2720-6955

SŁOWO KRZYŻA

Pismo Rodziny Pasjonistów w Polsce



„Wielbię tajemnicę Wcielenia, ale widzę w tej wielkiej miłości Boga również cień krzyża. Już w żłóbku Jezus zaczyna swoją drogę ofiary”.
św. Paweł od Krzyża



SPIS TREŚCI:

1. **Słowo Prowincjała** str. 3
o. Łukasz Andrzejewski CP
2. **Żłóbek i Krzyż** str. 4
o. Michał Stolarczyk CP
3. **Pozwolić Bogu narodzić się w sercu** str. 6
o. Łukasz Andrzejewski CP
4. **Święty Wincenty Maria Strambi – biskup, pasjonista** str. 9
o. Łukasz Andrzejewski CP
5. **Krew w Księdze Apokalipsy** str. 14
o. Waldemar Linke CP
6. **Kierownik dusz – Czcigodny Sługa Boży o. Germano Ruoppolo** str. 16
ks. Dawid Sebastian Tyborski

7. **Pytania egzystencjalne człowieka w aspekcie psychologiczno-religijnym** str. 21
dr Maria Jankowska
8. **Czcigodna Sługa Boża Maria Magdalena Frescobaldi Capponi (1771-1839), założycielka Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek św. Pawła od Krzyża (część IV)** str. 26
s. Monika Kwaśniak CP
9. **Ojciec Święty Franciszek do Pasjonistów** str. 28
10. **Rozważania** str. 31
11. **Wydarzyło się** str. 37
o. Jakub Barczentewicz CP
12. **Informacje** str. 39

SŁOWO KRZYŻA, NR 6
ISSN: 2720-6955

REDAKCJA:
o. Łukasz Andrzejewski CP;
o. Jakub Barczentewicz CP;
o. Waldemar Linke CP; o. Jakub Gis CP;

SKŁAD I GRAFIKA: Emi

KOREKTA: Elżbieta Stankiewicz

Wydano nakładem
Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa (oo. Pasjonistów).
Za zezwoleniem władzy kościelnej.

KONTAKT: ul. Zamieniecka 21; 04-158 Warszawa;
www.passio.info.pl; email: sk@passio.info.pl

SŁOWO PROWINCJAŁA

Drodzy Czytelnicy, rozpoczyna się advent, chcemy więc zachęcić Was do dobrego przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia. Nie tylko w wymiarze fizycznym, lecz poprzez uczynienie z naszego serca żłóbka gotowego przyjąć Zbawiciela świata. Nasz założyciel, św. Paweł od Krzyża, bardzo zachęcał swoich przyjaciół, aby celebracja tajemnicy wcielenia nie ograniczała się tylko do wspomnienia historycznych wydarzeń i miłych spotkań, lecz była okazją do prawdziwego narodzenia Boga w duszy. Ojca Fulgencjusza Pastorelli – mistrza nowicjuszy – zachęcał: „Weźmy w duchu serca wszystkich zgromadzonych i wrzucmy je w pieluszki, co ja mówię? To niewiele! wrzucmy je do pieca najśłodszego Serca Jezusa, aby stopiły się jak wosk i stały się jednym sercem w najświętszym Sercu Zbawiciela [...]. O, jak wielkie światło! O, jak wielki ogień płonie w betlejemskiej stajni! Biada mi, jeśli na widok tak wielkiej światłości, na widok tak wielkiego ognia nie ogarnie mnie święta miłość i pozostaną letni i zmarznięty jak przedtem!“. Często słyszymy, a być może zdarza się i nam powiedzieć: „święta, święta i po świętach“. Dzieje się tak zawsze, kiedy nie umiemy przeżywać z radością obecności Chrystusa pośród nas. Pozostajemy letni, a mamy być gorący żarem Bożej miłości, którą On pragnie rozpałić w naszych sercach.

Przykładem człowieka, w którym miłość do Boga płonęła wielkim i jasnym płomieniem, był św. Wincenty Maria Strambii. W tym roku obchodzimy 200-lecie jego śmierci i z tej okazji postanowiliśmy przybliżyć postać tego gorliwego pasjonisty i biskupa Maceraty. W naszych

czasach świadectwo jego życia przepelnionego żywą wiarą i wielką miłością do Kościoła jest bardzo potrzebne i inspirujące.

Oczywiście nie brakuje także innych artykułów, które mogą być pomocą do dobrego przeżywania bieżącego okresu liturgicznego oraz sprzyjać pogłębianiu duchowości pasyjnej. Wiedząc, że jakiejś części Czytelników drobny druk naszego pisma może utrudniać czytanie, postanowiliśmy przygotować jego wersję audio. Jest ona



dostępna pod podanym na końcu niniejszego numeru adresem internetowym.

Już dziś w imieniu wszystkich pasjonistów życzę, aby pośród zgłębienia i pośpiechu codzienności Wasze serca pozostały otwarte na przychodzącego Chrystusa. On jest największym darem, który otrzymaliśmy i którym możemy dzielić się z innymi. Niech to Boże Narodzenie będzie dla Was czasem głębokiego pokoju, radości i doświadczenia Bożej opieki. Maryja Niepokalana niech wyprasza Wam pokój i błogosławieństwo na każdy dzień nowego roku 2025.

*o. Łukasz Andrzejewski CP
– Przełożony Prowincjalny Pasjonistów*

ŻŁÓBEK I KRZYŻ



Syn Boży stał się człowiekiem, aby zbawić ludzi, którzy odeszli od Boga przez grzech. Stale to podkreślają źródła Objawienia. Owszem, były i inne cele wcielenia Syna Bożego: uwielbienie Boga, pouczenie ludzi o prawdzie Bożej, przykład, jaki Chrystus miał nam zostawić przez swoje życie, ale na pierwszym miejscu w Piśmie Świętym i w Tradycji występuje stwierdzenie, że Bóg przyszedł na świat, żeby odkupić grzesznego człowieka.

Dzieciątko, które rodzi się z Najświętszej Dziewicy w stajni betlejemskiej, to Zbawiciel świata! Jeżeli w każdym człowieku sprawdza się powiedzenie Tertuliana: *panni sepulturae initium* (pieluszki zapowiedzią [całunu] pogrzebowego – red.), że każda kołyska jest zapowiedzią trumny, to w życiu Jezusa uwytadnia się to w szczególny sposób już od Jego narodzenia.

Do radości z przyjścia na świat Bożej Dzieciny już miesza się jakiś smutek, którym owiane jest to uroczne wydarzenie. Już w Betlejem jest widoczne, że to Dziecię, które Maryja owinęła w pieluszki i złożyła w żłobie, będzie „znakiem, któremu sprzeciwić się będą”. Aniołowie śpiewają chwałę Bogu i głoszą pokój ludziom Bożego upodobania, lecz Bóg, który stał się człowiekiem nie jest przez wszystkich uznany. Tylko ubodzy pasterze odnajdują drogę do groty. Moźni tego świata śpią spokojnie, potem dołożą starań, by zgładzić Boże Dzieciątko. Gwiazda ogłasza Mędrcom ze Wschodu narodzenie się wielkiego Króla, ale gdy miał On przyjść na świat, nie było

dla niego miejsca w gospodzie. Rodzi się w ubóstwie groty Ten, który umrze po trzydziestu latach na twardym drzewie Krzyża poza murami Jerozolimy. Nie było dla Niego miejsca w zabudowaniach Betlejem, nie będzie go też i w świętym mieście Jeruzalem! W Betlejem rozpoczyna się pierwszy akt wielkiego dramatu, którego akt ostatni rozegra się w Wielki Piątek na Golgocie, by znaleźć tryumfalne zakończenie w dzień zmartwychwstania.

Tak właśnie wyraził kenozę Syna Bożego św. Paweł Apostoł w Liście do Filipian: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – a śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg nad wszystko Go wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wyznał wszelki język, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 6-11).

Dobrze zrozumiał słowa pawłowe wierny lud, głęboko zapadły w serca wiernych słowa o wyniszczeniu się Syna Bożego. Pobożność ludowa głęboko przeżywa tajemnicę Bożego Narodzenia i rozczuła się nad tragedią Golgoty. Co więcej, te dwa zdarzenia łączy, widząc w nich dwa momenty jednego Bożego planu zbawienia świata. W radosnej zapowiedzi Aniołów, oznajmających pasterzom czuwającym nad swymi trzodami narodzenie się Mesjasza,

słyszemy już owo „wykonało się”, które wyjdzie z ust Chrystusa konającego na Krzyżu.

W naszych pięknych kolędach często możemy znaleźć wypowiedzianą myśl, że Dziecię leżące na sianie ma zbawić ludzi, dać okup za ocalenie wszystkich: „Dlaczegoż tak ostre życie Zbawiciel zaczyna? / Złości nasze zawiniły, cóż winna Dziecina? / Uważ przeto, każdy wierny, jak wielce Bóg miłosierny, / Odzwałował Syna swego, by krew przelał dla grzesznego człowieka, / by wiecznie nie zginął”.

Jakżeż lapidarnie łączy Żłóbek z Krzyżem siedemnastowieczna pieśń na Boże Narodzenie, zaczynająca się od słów: „W żłobie leży”! „Twoje państwo i poddaństwo jest świat cały, o Boże! / Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat przyjąć nie chce, choć może? / Bo świat doczesne wolności zwykł kochać, a mnie w swej złości / Krzyżowe ściele łoże”.

Jest to widoczne również i w pieśniach na Boże Narodzenie u innych narodów.

Słynna, tradycyjna kolęda włoska: „Tu scendi dalle stelle” wyraża podziw dla miłości Bożego Dzieciątka, że przyjął na siebie cierpienie: „O Boże błogosławiony, jak bardzo Cię to kosztowało, żeś nas ukochał!”.

Jedna z kolęd argentyńskich nosi nawet znamienity tytuł: „Tristeza de Navidad” - smutek Bożego Narodzenia. Jest w niej mowa o Dzieciątku, „które chciało się urodzić nagie jak woda”, na które „dobrotliwe oczy wołu patrzą jak na kwiat”. Pasterz przynosi Bożej Dziecinie w prezencie wianek z amancay, kwiatów rosnących w Patagonii, wyglądających jak złote promyki. I śpiewa Mu swoją piosenkę, którą chciałby Mu nucić cichutko jak kos, patrząc na Jego szczęśliwy sen: „Bo gdy się obudzisz,

zacznieś dźwigać krzyż”. Powtarzający się kilkakrotnie refren brzmi tak: „Widziałem, jak błyszcząły w Krzyżu Południa krople rosy. / One płaczą nad Twoją śmiercią, Panie, te gwiazdy, / Które świecą za przyczyną Twojej miłości”.



Chociaż całe życie Jezusa jest dla nas dowodem, jak bardzo On nas ukochał, to jednak ta miłość Słowa Wcielonego przejawia się w sposób szczególnie wzruszający w Żłóbku i na Krzyżu. Nic dziwnego, że nasz św. Założyciel, który tak dobrze pojął miłość Jezusową, lubił wpatrywać się w obrazek przedstawiający Dzieciątka Jezus śpiące na drzewie krzyża. Możemy zrozumieć w świetle przeogromnej miłości, która przenikała całe życie Jezusa, że św. Paweł od Krzyża, surowy asceta, który spędzał godziny nad rozmyśleniem o Męce Pańskiej, płakał rzewnie, kiedy w noc Bożego Narodzenia niósł procesjonalnie figurkę Dzieciątka Jezus. Prawda, że wzruszająca była sama ceremonia i kto brał w niej udział w domu generalnym w Rzymie w latach czterdziestych jeszcze i dziś ją wspomina. Ale przyczyną płaczu św. Założyciela nie było tylko piękno samej procesji i śpiewu „Jesu Redemptor omnium”. On rzeczywiście wiedział, że Jezus od pierwszej chwili swego życia na ziemi okazał nam miłość i cierpiał za nas w grocie betlejemskiej, by najwyższy dowód miłości i wyraz cierpienia okazać nam podczas swej Męki. Po to, aby nas nauczyć, że za miłość miłością płacić należy!

o. Michał Stolarczyk CP (+1981), Artykuł archiwalny: Słowo Krzyża nr 3, styczeń 1972, s. 1-3.

POZWOLIĆ BOGU NARODZIĆ SIĘ W SERCU



Postać św. Pawła od Krzyża, pomimo wysiłków podejmowanych przez polskich pasjonistów, pozostaje w naszym kraju stosunkowo mało znana. Jest to istotna strata zarówno dla duchowego rozwoju wiernych, jak i dla szerszego rozumienia mistyki XVIII wieku w kontekście naukowym.

W nauczaniu św. Pawła od Krzyża, obok głębokiego rozważania Męki Pańskiej, kluczowe miejsce zajmuje temat modlitwy oraz pełnego przyjęcia Woli Bożej. W tym duchu św. Paweł zachęcał do „mistycznej śmierci”, prowadzącej do jedności duszy z Bogiem, czego owocem jest duchowe odrodzenie i narodziny Chrystusa w sercu człowieka. Ojciec Costanzo Brovetto, znawca duchowości pasjonistów, podkreśla, że św. Paweł od Krzyża w swojej doktrynie duchowej łączył zachętę do mistycznej śmierci z obietnicą wewnętrznego Bożego Narodzenia. Świadectwem tej głębokiej refleksji są słowa zawarte w jednym z jego listów: „Jeżeli wasza modlitwa jest owocna, powinna was utrzymywać w stanie mistycznej śmierci wobec wszystkiego tego, co nie jest Bogiem, we wzniosłym oderwaniu od całego stworzenia, w przebywaniu z Bogiem w czystej i nagiej wierze, w wewnętrznej pustyni, gdzie celebrować się Boskie mistyczne narodziny, w których dusza odradza się w Bożym słowie”.

Dla założyciela pasjonistów przeżywanie tajemnicy wcielenia Syna Bożego nie

było tylko sentymentalnym obchodzeniem świąt, lecz gorącym pragnieniem, by żywe Słowo zamieszkało w ludzkich sercach. W Bożym Narodzeniu widzi akt uniżenia się Boga, który w ten sposób staje się bliskim człowiekowi. Wcielenie było dla niego nie tylko wydarzeniem historycznym, lecz także ciągłym objawieniem miłości Boga, który przyjmuje ludzką naturę, by zbawić świat. Dlatego tak ważne było odpowiednie przygotowanie się na to wydarzenie. „Czyńcie święty Adwent i poście każdego dnia z wyjątkiem niedziel – zachęca Agnieszkę Grazi – rozpocznijcie go od uroczystości Wszystkich Świętych aż do Bożego Narodzenia [...]. W świętym Adwencie zatopcie się bardziej niż zwykle w rozważaniu nieskończonej dobroci Boga, który zechciał przyjąć nasze człowieczeństwo, ukrywając się w łonie Niepokalanej Dziewicy. Kochajcie to nieskończone Dobro najśłodszą miłością Najświętszej Maryi Panny. Bóg sam o tym pouczy”. Czas adwentu według Pawła to okres, w którym Święta Matka Kościoła obchodzi wspomnienie boskich zaślubin, jakie odwieczne Słowo zawarło z ludzką naturą w swoim najświętszym Wcieleniu. Dlatego zaleca swojej duchowej córce, by „kontemplowała tę najwznioślejszą tajemnicę nieskończonego miłosierdzia, a jej dusza niech ma wszelką swobodę zanurzenia się w tym nieskończonym morzu wszelkiego dobra; niech pragnie i modli się, aby wkrótce nastąpiły wielkie zaślubiny miłości między Jezusem a jej duszą, a także dla mnie, najbardziej niegodnej biednej duszy”.

Osobiście św. Paweł, zbliżając się do uroczystego dnia Bożego Narodzenia, odprawiał żarliwie nowennę i podejmował

praktykę dodatkowych umartwień, by uczynić swoje serce gotowym na przyjęcie ognia wcielonego Słowa. Zachęta założyciela i przykład jego gorliwości staną się później wzorem także dla wszystkich pasjonistów, którzy z żywą wiarą będą przygotowywać się i przeżywać misterium wcielenia. „Dobre Święta - napisał do o. Fulgencjusza Pastorelli - zaczęliśmy wczoraj, w dniu oczekiwania na narodziny, aby dać je wszystkim, całemu światu [...]. Ale co zrobimy, mój ukochany ojcie, w tę najszczęśliwszą noc, kiedy będziemy razem przy świętym ołtarzu? Ach! Weźmy w duchu serca wszystkich zgromadzonych i wrzucmy je w pieluszki, co ja mówię? To niewiele! wrzucmy je do pieca najłodszego Serca Jezusa, aby stopiły się jak wosk i stały się jednym sercem w najświętszym Sercu Zbawiciela [...]. O, jak wielkie światło! O, jak wielki ogień płonie w betlejemskiej stajni! Biada mi, jeśli na widok tak wielkiej światłości, na widok tak wielkiego ognia nie ogarnie mnie święta miłość i pozostańnię letni i zmarznięty jak przedtem!”. Matce M. Crocifissie Costantini poleca pozostać dobrze zamkniętą w sobie, z najgłębszą świadomością swojej straszliwej nicości, aby w takiej formie boskie narodziny Słowa, uczłowieczonego w ciszy nocy świętej wiary i świętej miłości, były celebrowane duchowo. „Włóż serca wszystkich w pieluszki słodkiego Dzieciątka, aby ogrzało je ogniem swojej boskiej miłości, a Najświętsza Maryja Panna napoi je swym świętym mlekiem i najłodszymi łzami miłości, które płynęły z najświętszych oczu Boskiej Matki, widzącej Króla królów w swych ramionach, owiniętego w najuboższe szaty”.

Z zachowanych listów dowiadujemy się, że św. Paweł od Krzyża wiele miejsca poświęcał zachęcaniu do głębokiego, duchowego przeżycia Bożego Narodzenia. Często podkreślał, że narodzenie Jezusa w ubóstwie i pokorze jest wzorem dla chrześcijan.

Bóg rodzi się w skrajnym ubóstwie, by pokazać, że prawdziwe bogactwo tkwi w zjednoczeniu z Nim. „Nasze serca powinny być jak prosta stajenka w Betlejem, wolne od próżnych rzeczy tego świata, by Bóg mógł się w nich narodzić”. Pisze o tym w zwyczajowych życzeniach, które wysyłał do przyjaciół i dobroczyńców z okazji świąt. W krótkich słowach pozdrowień prosi, by święte Dzieciątko narodziło się duchowo w sercach adresatów. „Jeśli ten niebiański deszcz, o który modłę się dla Ciebie od Boskiego Dzieciątka, spadnie na Twojego ducha - pisze do o. Jana Marii Cioni - będziesz, jak mam gorącą nadzieję, wielkim świętym i prawdziwym dzieckiem odrodzonym w Boskim Słowie i karmionym świętymi piersiami nieskończonego miłosierdzia Bożego”. Do M. G. Venturi Grazi pisze, aby „Dzieciątko Jezus uczestniczyło w jej duchu w swoim Boskim Narodzeniu, czyniąc ją odrodzoną do nowego życia, świętego i bogatego w każdą cnotę”. Ponieważ była „dobrodziejką i matką” Zgromadzenia, w następnym roku z okazji Bożego Narodzenia wyraził pragnienie, „aby jej serce stało się kołyską słodkiego Dzieciątka i aby Ono narodziło się tam mistycznie”, to nastąpi, jeśli będzie wierna w ukrywaniu się w samotności swojego życia wewnętrznego, śpiąc z Dzieciątkiem na Krzyżu i pozwalając, aby wszystkie jej cierpienia umarły w ogniu Bożej miłości z prawdziwym, cichym i całkowitym oddaniem się Najświętszej Woli Bożej.

Według Pawła codzienne umieranie dla zła i grzechu oraz wysiłki podejmowane w życiu duchowym mogą stworzyć w człowieku miejsce dla Boga. Ludzkie serce jest tą stajenką, w której pragnie On zamieszkać najbardziej. Rzeczywiście to „mistyczne Boże Narodzenie jest obchodzone każdego dnia w najgłębszej wewnętrznej samotności [...]; i w tej świętej ciszy wiary i miłości dusza ludzka odradza



się w Boskim Słowie uczłowieczonym do nowego życia, świętego i pobożnego”. Odrodziwszy się w Słowie, które jest na łonie Ojca, dusza będzie w stanie znaleźć się w nieskończoności, „cała pochłonięta Bogiem w świętej ciszy, pozostając pochłonięta tym wzniosłym zdumieniem, w kontemplacji boskich doskonałości”.

W ten sposób uczyni swoją modlitwę „w wewnętrznym miłosnym odpoczynku w Bogu, cała pochłonięta i zagubiona w tym morzu nieskończonej miłości” – pisał do matki M. C. Costantini. Z kolei Teresę Besozzi zachęca do pozostawienia duszy wolnej, aby podążała za „przyciąganiem Ducha Świętego, który wzywa ją do przebywania w samotności w Bożej obecności, w świętej ciszy wiary. Życzy jej, aby „odrodziła się do nowego życia świętej miłości” i świętowała Boskie duchowe Narodzenie w świątyni jej ducha; „oczywiście pod warunkiem, że pozostanie wierna i samotna we wnętrzu, spoczywając na łonie Boga”. W ten sposób serce staje się „żywym tabernakulum”.

Dla św. Pawła od Krzyża wcielenie jest prawdziwym objawieniem Bożej miłości i zapowiedzią męki Jezusa. Boże Narodzenie w jego interpretacji ma kluczowy związek z tajemnicą krzyża i ofiary Chrystusa. W liście do s. Kulomby G. Gandolfi umieszcza zachętę do pozostawiania zawsze na świętej głębokiej pustyni, „w której dusza, zagubiona w Bogu, zapominając o wszystkich stworzonych rzeczach, podniesiona z miłości z doczesności do wiecznego Dobra, karmi się, nie rozumiejąc tego, miłością, najczystsza miłością w Bogu, zjednoczoną i połączoną przez świętą miłość z Boskim Słowem Chrystusem Jezusem,

który prowadzi swoją umiłowaną duszę tam, gdzie On jest, to znaczy *in sinu Patris*, na łonie Boskiego Ojca; a tam, w tej otchłani miłości, nic doczesnego nie może być, ale wszystko jest z najwyższej i niestworzonej Miłości”. Wcielenie było początkiem drogi odkupienia, która w pełni objawiła się na krzyżu. Dlatego Paweł nie boi się napisać w liście do o. Jana Chrzyciela: „Wielbię tajemnicę Wcielenia, ale widzę w tej wielkiej miłości Boga również cień krzyża. Już w żłóbku Jezus zaczyna swoją drogę ofiary”.

Nauki, które Paweł wyciągnął z okresu Bożego Narodzenia dla siebie i dusz, nie kończyły się wieczorem 25 grudnia. Od czasu rekolekcji w Castellazzo święto Najświętszego Imienia Jezus (3 stycznia) skłaniało go do głębokich przemyśleń. Tego dnia w 1721 r., podczas rekolekcji przy kościele św. Karola, otrzymał „bardzo szczęśliwe łaski”. W następnym roku „wielka uroczystość” zasugerowała mu treść serdecznego życzenia dla markizy Marianny Del Pozzo: „Modłę się do [...] Jezusa, aby odcisnął to najświętsze i słodkie Imię w waszym sercu”.

„Niech najśladzkie i najświętsze Imię Jezusa będzie w naszych sercach!”, zaczął w liście skierowanym do M. C. Costantini. Wychowany przez matkę w wielkiej czci dla Najświętszego Imienia nie przepuszczał żadnej okazji, by je szerzyć. Agnieszce Grazi zasugerował - między innymi - westchnienia: „Drzę, o moje Najwyższe Dobro, z szacunku dla Twojego Najświętszego Imienia!”, „O, najświętsze Imię! O, najśladzkie Imię! O, najśladzkie Imię mojego Jezusa! O, najświętsze Imię, które sprawia, że drżą niebo, ziemia i piekło!...”.

Święty Paweł od Krzyża widział w Bożym Narodzeniu tajemnicę nieodłącznie związaną z krzyżem i męką Jezusa. Był to dla niego również czas rozważania nieskończonej miłości Boga, Jego pokory i ubóstwa, ale także wewnętrznego przy-

gotowania się do przyjęcia Jezusa w swoim życiu przez miłość, pokorę i gotowość do cierpienia w jedności z Nim. Rozważając duchowość św. Pawła od Krzyża w kontekście Bożego Narodzenia, odkrywamy wezwanie do głębokiego wejścia w misterium wcielenia – momentu, który staje się początkiem historii zbawienia. W sercu człowieka poprzez modlitwę i mistyczne zjednoczenie z Bogiem dokonują się duchowe

narodziny Chrystusa odzwierciedlające odwieczne narodziny Syna Bożego w Betlejem. Taka perspektywa otwiera przed współczesnym człowiekiem nowe możliwości duchowego wzrostu oraz zrozumienia istoty Bożego Narodzenia jako tajemnicy, która przekracza czas i przestrzeń.

o. Łukasz Andrzejewski CP

ŚWIĘTY WINCENTY

MARIA STRAMBI

– BISKUP, PASJONISTA

Na krótko przed śmiercią św. Paweł od Krzyża pragnie, aby o. Wincenty Strambi był blisko niego. Schorowany założyciel pasjonistów potrząsa czule jego rękami i wpatruje się w jego oczy. „Ojczy Wincenty - mów mi - polecam ci to Zgromadzenie”. Już to zdanie mocno zdziwiło zakonnik, ale za chwilę usłyszał następne, jeszcze bardziej zdumiewające. „Będziesz czynił wielkie rzeczy, będziesz czynił wielkie dobro”. Wincenty ma wówczas dopiero trzydzieści lat, a pasjonistą jest od sześciu. Nie brakuje dojrzałych, doświadczonych, wzorowych zakonników. Paweł chce jednak powierzyć swoje zgromadzenie jemu. I dobrze ocenia go założyciel. Wincenty bowiem to zakonnik, który oświecał początki swojego Zgromadzenia nauką i dobrocią; biskup, który był przykładem heroicznej wierności papieżowi.

W tym roku przypada 200. rocznica śmierci tego wielkiego świętego, niezłomnego misjonarza, teologa i przewodnika duchowego, który naznaczył odwagą wyznawania czystej wiary dwie ostatnie de-

kady XVIII wieku i pierwsze lata XIX wieku – czas wielu burz i zawieruch historii.

Wczesne życie i edukacja

Święty Wincenty Maria Strambi urodził się 1 stycznia 1745 roku w Civitavecchia, był synem Giuseppe Strambiego - farmaceuty, i Eleonory z domu Gori. Wychowywał się w głęboko wierzącej rodzinie, która angażowała się w pomoc ubogim. Jego ojciec był członkiem Bractwa Najświętszego Imienia Jezus, a matka codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej. Wincenty szybko rozwinął w sobie wrażliwość na potrzeby innych i poświęcił swoje życie służbie Bogu i bliźnim.

Po ukończeniu wstępnej edukacji w wieku 17 lat wstąpił do seminarium w Montefiascone, a później kontynuował studia teologiczne w Rzymie. Wykazywał wyjątkową zdolność nauczania i klarownego przedstawiania doktryny, co sprawiło, że po święce-



niach subdiakonatu (miał wówczas 21 lat) powierzano mu zadania prefekta studiów w seminarium. W wieku 22 lat został mianowany rektorem seminarium w Bagnoregio (Viterbo). 29 grudnia 1767 roku, zanim jeszcze skończył 23 lata, otrzymał święcenia kapłańskie.

Powołanie

Czując coraz wyraźniejsze powołanie do życia zakonnego, poprosił o możliwość wstąpienia najpierw do Ojców Misjonarzy, a później do Kapucynów. Pierwsza wspólnota nie przyjęła go ze względu na wątłe zdrowie, druga dlatego, że był jedynakiem. W Civitavecchia podczas jednej z misji Wincenty spotkał św. Pawła od Krzyża i był zafascynowany jego świętością i zapałem misyjnym. Zobaczył go ponownie w klasztorze Sant'Angelo di Vetralla (Viterbo), gdzie odbywał rekolekcje przygotowujące do kapłaństwa. Przy tej okazji odbył z nim miłą rozmowę. Następnie poprosił o przyjęcie do Pasjonistów. W 1768 roku, jako bardzo młody ksiądz, został przyjęty przez samego założyciela Zgromadzenia Męki Pańskiej.

Powołanie do kapłaństwa, a później także do zakonu pasjonistów, spowodowało potężny konflikt w rodzinie Strambich. Giuseppe miał wobec swojego jedyne go syna konkretne plany życiowe, które w jego oczach miały zapewnić Wincentemu stabilność i sukces. Miał też nadzieję, że Wincenty przejmie rodzinny biznes. Widział w tej ścieżce nie tylko źródło utrzymania, lecz również możliwość kontynuowania tradycji rodzinnych. Jego obawy wzrosły, gdy Wincenty, mimo początkowej edukacji w seminarium, oznajmił, że pragnie wstąpić do zgromadzenia zakonnego. Giuseppe uważał, że taka decyzja pozbawi rodzinę zarówno wsparcia, jak i możliwości przekazania rodzinnego dorobku kolejnym pokoleniom. Wincenty przekonywał ojca, że jego jedynym spadkiem jest Krucyfiks

i dlatego przeznacza rodzinne patrymonium dla innych.

W obliczu coraz większej presji ze strony ojca Wincenty zdecydował się na radykalny krok. Po zakończeniu studiów w Rzymie, w 1768 roku „uciekł” z rodzinnego domu, dołączając do Pasjonistów w klasztorze w Vetralla. Jego decyzja była wyrazem niezłomnego pragnienia służby Bogu i głębokiego przekonania o słuszności powołania zakonnego.

Choć Giuseppe początkowo z trudem akceptował decyzję syna, z czasem pogodził się z jego wyborem. Widząc determinację i głęboką wiarę Wincentego, a także owoce jego życia zakonnego i kapłańskiego, uznał, że syn wybrał drogę zgodną z wolą Bożą. Po śmierci ojca w 1777 roku Wincenty całkowicie poświęcił swoje życie służbie Zgromadzeniu i Kościołowi, oddając nawet rodzinny majątek na potrzeby ubogich.

Działalność duszpasterska i pisarska

Złożywszy profesję zakonną 24 września 1769 roku, Wincenty rozpoczął głoszenie ćwiczeń duchowych dla duchowieństwa i misji ludowych, do czego wykazywał wielkie predyspozycje. W 1773 roku został wezwany do Rzymu do domu generalnego pasjonistów i powierzono mu zadanie nauczyciela i dyrektora studentów teologii. Trzeba przyznać, że szczególną troską otoczył młodych ludzi, nadzieję rodzącego się Zgromadzenia. Jako rektor studentów dbał zarówno o ich rozwój duchowy, zdrowie, jak i przekazanie zdrowej doktryny, tak ważnej dla przyszłych kaznodziejów.

Sam Wincenty był znakomitym mówcą, znanym z klarowności nauczania i gorliwości w prowadzeniu misji ludowych. Dlatego Klemens XIV powierzył mu inaugurację Roku Świętego 1775, zlecił mu wygłoszenie kazania do ludu rzymskiego w kościele Santa Maria in Trastevere. Wybór okazał się szczęśliwy. Wśród słucha-

czy jest sam papież, który pod wrażeniem jego nauki zaprasza go do poprowadzenia ćwiczeń duchowych dla kardynałów, biskupów, prałatów Kurii Rzymskiej i dworu papieskiego oraz duchowieństwa stolicy.

Dnia 13 stycznia 1793 roku w Rzymie zginął Hugh Basville, dyplomata i przedstawiciel ogarniętej rewolucją Francji. Pod pretekstem zwiedzania zabytków prowadził działalność wywrotową. Ludność wyszła na ulice, wywołując zamieszki przez kilka dni. Wincenty zostaje poproszony, aby zaingerował w imieniu papieża. Jego słowa, teraz już dobrze znane, odnoszą pożądaną skuteczną sprawę. Po tym doświadczeniu papież uciekają się do niego w celu rozwiązania szczególnie delikatnych spraw. Wincenty cieszy się taką sławą, że według miarodajnych źródeł na nieszczęsnych konklawe w Wenecji, które wybrało papieża Piusa VII, zaproponowano również jego kandydaturę i pięciu z trzydziestu czterech kardynałów oddało swój głos na niego - prostego zakonnika pasjonistę.

Święty Wincenty Strambi napisał wiele dzieł teologicznych, z których najsłynniejsze to „Dei tesori che abbiamo in Gesù Cristo” (O skarbach, które mamy w Jezusie Chrystusie) oraz mniejsze publikacje o duchowości i wychowaniu młodzieży. Jego teksty były szeroko rozpowszechniane i odgrywały istotną rolę w formacji duchowej chrześcijan. Na szczególną uwagę zasługują „Miesiąc Krwi Chrystusa”, będący bezpośrednim świadectwem i opromienieniem jego pasjonistowskiej duchowości. W publikacjach Strambi kładł ogromny nacisk na rozwój życia duchowego. Wskazywał, że modlitwa jest podstawą chrześcijańskiego życia i warunkiem wszelkiej skuteczności apostolskiej. Podkreślał potrzebę codziennej medytacji, adoracji Najświętszego Sakramentu oraz praktykowania nabożeństw. Mówił, że kapłani i wierni powinni dążyć do wewnętrznej przemiany serca, aby

skutecznie świadczyć o Ewangelii.

Jako członek Zgromadzenia Pasjonistów Strambi szczególnie promował nabożeństwo do Męki Jezusa Chrystusa. Uważał, że kontemplacja cierpienia i śmierci Zbawiciela prowadzi do zrozumienia głębi Bożej miłości i motywuje wiernych do naśladowania Chrystusa w codziennym życiu. W swoich pismach zachęcał do wdzięczności za dar Odkupienia oraz do praktykowania nabożeństwa do Krzyża i Najdroższej Krwi Chrystusa.

Zgromadzeniu pasjonistów św. Wincenty pozostawił biografię Pawła od Krzyża. Napisał ją, jak sam mówi, klęcząc i mieszkając w małym pokoju założyciela w klasztorze Sant'Angelo di Vetralla. Można w niej odczytać jego kompetencje jako historyka i teologa, ale przede wszystkim niezwykle duchowe natchnienie. Rzadki przypadek: święty, biograf innego świętego.

Biskupstwo w Maceracie

W 1801 roku Wincenty został mianowany przez papieża Piusa VII biskupem Maceraty i Tolentino. Dowiedziawszy się o tym, święty pasjonista pobiegł do Pałacu Apostolskiego, aby wyrazić swoje życzenie pozostania w klasztorze i kontynuowania życia jako wędrowny misjonarz. Ale papież nie ustąpił. „Wiedz, że nikt nie zrobił nic, abyś został wybrany; zrobiłem to spontanicznie, z mojej osobistej wiedzy, z boskiego natchnienia”. Święcenia biskupie przyjął 26 lipca, a 31 dnia tego miesiąca wyjechał do Maceraty, odłączając się od braci z „udręką ducha”.

W swojej posłudze biskupiej koncentrował się na odnowie duchowej duchowieństwa oraz wsparciu biednych i potrzebujących. „Biedni są moimi panami – mawiał





– jestem tylko ich kwestarem”. Był znany z prostoty życia i głębokiego zjednoczenia z Bogiem. Jego dewizą było „poświęcenie się dla innych w służbie Bogu”. Był biskupem niezwykle dostępnym dla wiernych. Często odwiedzał parafie, klasztory, a także szpitale i więzienia. Jego wizyty nie ograniczały się do oficjalnych spotkań – był znany z tego, że rozmawiał z ludźmi, oferując wsparcie duchowe i materialne. Szczególnie troszczył się o ubogich, udzielając im pomocy nawet kosztem własnych potrzeb.

Święty Wincenty szczególną uwagę poświęcał formacji kapłanów. Uważał, że duchowieństwo powinno być dobrze wykształcone, pobożne i gotowe do pełnienia posługi z pełnym oddaniem. Zainicjował budowę nowego seminarium, zapewniając przyszłym księżom odpowiednie warunki do nauki i rozwoju duchowego. Regularnie odwiedzał seminarzystów, wspierał ich modlitwą i osobistym przykładem.

Jako biskup prowadził życie pełne prostoty i modlitwy. Choć zajmował wysokie stanowisko, unikał przepychu i luksusu, wybierając skromne życie blisko swoich współpracowników i wiernych. Wiele czasu spędzał na adoracji Najświętszego Sakramentu i medytacji, co czyniło go prawdziwym wzorem pasterza całkowicie oddanego Chrystusowi. To samo zalecał wiernym, zwłaszcza w rozwijających się wówczas bractwach. Nie zapominał

o młodszym pokoleniu, starając się zapewnić dzieciom i młodzieży odpowiednią katechezę.

W czasach politycznych niepokojów, w tym inwazji francuskiej i trudnych relacji między państwem a Kościołem, Strambi działał na rzecz pojednania i pokoju. Jego głos był słyszany zarówno wśród wiernych, jak i możnych tego świata, a jego słowa były pełne mądrości i odwagi. To sprowadziło na niego gniew przeciwników Kościoła.

Prześladowania

W czasie rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich Europa doświadczyła licznych prześladowań wobec Kościoła. W szczególnej sytuacji znalazły się Włochy. Władze świeckie dążyły do ograniczenia wpływu religii i Kościoła, traktując duchownych jako przeszkodę w realizacji rewolucyjnych idei. Święty Wincenty jako gorliwy pasterz i wierny obrońca papieża stał się jednym z celów represji.

Jako biskup Strambi stanowczo odrzucał wszelkie próby podporządkowania Kościoła państwu. Odważnie sprzeciwiał się wprowadzaniu przepisów ograniczających wolność religijną oraz rekwizycjom dóbr kościelnych. Wierzył, że jego obowiązkiem jest bronić praw Kościoła i wiernych nawet za cenę osobistych trudności. W 1808 roku, w związku z konfliktem między Napoleonem a papieżem Piusem VII, wojska francuskie wkroczyły do regionu Maceraty. Wincenty Strambi odmówił podpisania przysięgi lojalności wobec cesarza, była ona wymagana od duchownych znajdujących się na terenach zajętych przez Francuzów. Jego stanowcza postawa doprowadziła do konfliktu z władzami okupacyjnymi. Za swoje nieugięte stanowisko został zmuszony do opuszczenia diecezji i udał się na wygnanie. 28 września 1808 roku Macerata żegnała ze łzami w oczach swojego biskupa wywiezionego najpierw do Novary, a potem do Mediolanu. W czasie nieobecności

w diecezji Strambi nadal modlił się za wiernych, pozostając w kontakcie z duchowieństwem oraz dbając o ich potrzeby duchowe i organizacyjne.

Po upadku Napoleona i zakończeniu działań wojennych, 14 maja 1814 roku św. Wincenty mógł powrócić do Maceraty. Jego powrót był dla diecezjan wielkim świętem. Ludzie ciepło go witali, doceniając jego odwagę i wierność Kościołowi. Jego odważne działania w czasach prześladowań przysporzyły mu wielkiego szacunku i miłości wiernych. Święty Wincenty pozostaje symbolem pasterza, który nie opuścił swojego ludu nawet w najtrudniejszych okolicznościach i do końca wiernie służył Bogu oraz Kościołowi.

Ostatnie lata

Chociaż biskup Wincenty ma już 70 lat i jego siły są mocno nadszarpnięte, nie oszczędza się. Kiedy wybucha wojna Królestwa Neapolu z Austrią, odważnie idzie na spotkanie najpierw z Joachimem Muratem, a potem z generałem Federico Bianchi, dowódcą wojsk austriackich, by uratować miasto przed zniszczeniem. W czasie epidemii osobiście idzie do chorych i umierających, aby przynieść sakramenty oraz słowo pociechy i nadziei. Kiedy Maceratę nawiedza klęska głodu, biskup zebrze o jałmużnę od szlachty, którą poznał w Mediolanie podczas wygnania, i sprzedaje cenne przedmioty kościelne, by nakarmić głodnych. Pomimo nawału zajęć nie opuszcza głoszenia misji i ćwiczeń duchowych.

Umęczony cierpieniem, latami i pracą wielokrotnie prosił papieża o możliwość powrotu do klasztoru, by w modlitwie przygotować się do śmierci. Prośba ta nigdy nie została uwzględniona. „Jego cień wystarczy, by rządzić diecezją” – miał odpowiedzieć papież.

Ostatecznie Leon XII w 1823 r. pozwolił Starambiemu na wyjazd do Rzymu. Szybko okazało się, że papież chciał mieć go w swojej rezydencji dla duchowej pociechy oraz jako swojego doradcę i spowiednika.

Święty Wincenty Maria Strambi, znany ze swojej głębokiej pobożności i ofiarności, w ostatnich latach swojego życia dokonał niezwyklego aktu duchowego oddania, które przyczyniło się do jego kanonizacji. W grudniu 1823 roku papież Leon XII ciężko zachorował, to wywołało ogromne poruszenie wśród wiernych. Strambi modlił się intensywnie o powrót do zdrowia Ojca Świętego. Po udzieleniu wiatyku Pasterzowi Kościoła, w akcie najwyższej miłości i poświęcenia, Wincenty Strambi złożył Bogu ofiarę z własnego życia, prosząc, aby to on mógł umrzeć zamiast papieża. Jego modlitwa została wysłuchana. Stan zdrowia Leona XII niespodziewanie się poprawił, a św. Wincenty wkrótce potem zachorował i zmarł 1 stycznia 1824 roku, dokładnie w dniu swoich 79 urodzin. Pochowany w bazylice św. św. Jana i Pawła, obok założyciela pasjonistów, został ogłoszony świętym w 1950 roku. Od 1957 roku spoczywa w „swojej” Maceracie, gdzie przez 22 lata był gorliwym i czczonym pasterzem.

Biskup Strambi, przez całe życie wierny zasadom Ewangelii, w swojej ostatniej ofercie pokazał, że jego wiara i miłość były nie tylko głoszonym ideałem, lecz rzeczywistością wcielaną w życie. Dla Kościoła i wiernych jego przykład stał się symbolem całkowitego oddania się woli Bożej i służby dla dobra bliźnich. Święty Wincenty Maria Strambi pozostaje przykładem wierności Bogu i Kościołowi, a jego życie jest inspiracją dla współczesnych wiernych do głębszego zaangażowania w wiarę i miłość bliźniego.

o. Łukasz Andrzejewski CP

KREW

W KSIĘDZE APOKALIPSY

W *Słowniku języka polskiego* słowo „apokalipsa” ma cztery znaczenia, w tym „koniec świata przepowiedziany w Biblii, wydarzenia, które niosą chaos i zniszczenie” i „utwór lub obraz, którego tematem jest prorocza, groźna wizja przyszłości”. To one są najpopularniejsze w języku potocznym. Nie każdy użytkownik języka polskiego zrozumie nawet znaczenie podstawowe: „ostatnia księga Nowego Testamentu”, bo nie każdy dziś wie, co to Nowy Testament. Żadne jednak z tych znaczeń nie ma związku z etymologią tego słowa. Czasownik *apokalypso* w języku greckim oznacza odsłaniać coś, zdejmować z czegoś zasłonę. Apokalipsa jest więc odsłonięciem tego, co zakryte, objawieniem. Czy jest to objawienie końca świata lub groźnej wizji przyszłości? Gdyby tak było, to nie warto byłoby czytać tej zawilej księgi. W telewizjach, kinach i w serwisach VOD mamy mnóstwo thrillerów i horrorów, a skoro obraz jest bardziej sugestywny od tekstu, więc zrobi na odbiorcy większe wrażenie. Więc po co jest Apokalipsa? Czemu służy? Czego nas uczy? Co nam objawia? Na te pytania spróbujemy odpowiedzieć, przyglądając się motywowi krwi Chrystusa w tej księdze.

Krew krwi nierówna

Można powiedzieć, że „krew” to słowo dość często pojawiające się w Ap. O ile w całym Nowym Testamencie pojawia się 92 razy, to w Ap 16 razy, co stanowi 17,4% wszystkich wystąpień tego rzeczownika



w Nowym Testamencie. Krew w tej księdze występuje jako reminiscencja plagi egipskiej polegającej na zmianie wód Nilu w krew (Wj 7,17-21). W Ap 8,8; 11,6; 16,3,4 pojawiają się warianty tego obrazu ze Starego Testamentu, tyle że przetransponowane na szerszy zakres (rzeki, a nie tylko jedna – Nil; morze). Kolor krwi, jaki przybiera księżyc (Ap 6,12), to nawiązanie do prorocstwa Jl 3,3,4, gdzie pojawia się też obraz krwi i ognia obecny w Ap 8,7. Pozostaje jeszcze Ap 14,20 – obraz sądu Bóżego oparty na obrazie żniw i winobrania w Jl 4,13 (por. też „krew winogron” w Syr 39,26). Możemy więc powiedzieć, że w tej grupie tekstów wykorzystano motywy literackie ze znanych świętych tekstów ukazujących zbawcze działanie Boga, które czasem przybiera charakter manifestacji Jego mocy.

Inny charakter mają wzmianki o krwi męczenników, którzy oddali swe życie, by zaświadczyć o swej wierności Chrystuso-

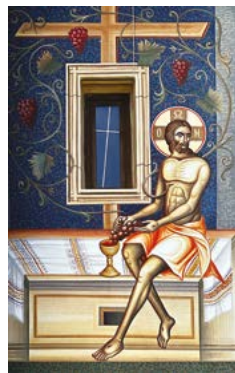
wi. Męczennicy, choć zmarli, żyją i oczekują sprawiedliwości: sąd to wymierzenie kary za przelanie krwi męczenników (Ap 6,10; 16,6; 18,24; 19,2). Siły zła upajają się tą krwią (Ap 17,6, por. Za 9,15) i powinny ponieść za to sprawiedliwą karę. To jeden z głównych problemów w księdze, ponieważ bez reakcji na zło nie da się zbudować dobra, ale to nie surowy sąd nad złem i ukaranie, a nawet unicestwienie go, jest źródłem zbawienia w Apokalipsie. Krew pojawiająca się jako przejaw sądu Boga nad światem albo wezwanie skierowane do Boga, by dokonał On aktu sprawiedliwości, to elementy, które raczej przygotowują przełom, niż go dokonują. Przynależą też do Pierwszego Przymierza, co wyjaśnia, dlaczego raczej zapowiadają, niż dokonują.

Krew Baranka

Tym dwóm sposobom rozumienia krwi w Ap można przeciwstawić krew Chrystusa. Już pierwsza wzmianka o niej (Ap 1,5) pokazuje dwa istotne ryty tego tematu. W pozdrowieniu otwierającym list Jana do siedmiu Kościołów Azji Mniejszej Jezus Chrystus zostaje przedstawiony przy pomocy tego właśnie atrybutu: przychodzi On ze swoją krwią, ale nie jako z rekwizytem sądu (jak w przypadku obrazów z grupy pierwszej) czy z podstawą oskarżenia, jaką była krew męczenników. Krew Jezusa nie płami tych, którzy ją przeleli, ale obmywa tych, którzy w Niego wierzą. Jest to logiczne, gdy weźmiemy pod uwagę, że to krew Baranka, dzięki której dokonał się nowy exodus, wybawienie z niewoli grzechu nowego ludu Boga (Ap 5,9). Zbawienie i obmycie krwią Baranka stają się synonimami w Ap 7,14. Krew ta jest powodem aktu czci, jaką wierzący oddają Barankowi. Nie jest to jednak środek magiczny czy

działający z zewnątrz, mechanicznie na zbawionych. Wiara wyznawana, taka, za którą ponosi się ofiary, jest istotnym elementem zbawienia. Wiara w oczyszczającą moc krwi Chrystusa sprawia to, co jest jej przedmiotem (wierzę, że krew Jezusa obmywa mnie z grzechów i doświadczam, że to sprawia, że obmywa), to nie tylko wewnętrzny akt. To druga strona świadectwa (Ap 12,11): złożenia wyznania wobec innych, nawet takich, którzy za wiarę gotowi są zabijać i szykanować.

Przytoczone w tej części naszych rozważań teksty dają obraz dość jednorodny: ofiarna krew Baranka jest źródłem zbawienia wierzących. Można jednak powiedzieć, że w końcowym akordzie tego motywu wszystko się komplikuje. Ap 19,11-21 przedstawia ostateczną walkę Chrystusa z siłami zła i Jego zwycięstwo. Chrystus w tej scenie to nie łagodny, ofiarowujący się Baranek, ale wojownik i zwycięski wódz, który jest Słowem Boga. „Wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy, jak miecz ostry niosąc Twój nieodwołalny rozkaz, jak srogi wojownik runęło pośrodku zatraconej ziemi. I stanąwszy, nappełniło wszystko śmiercią: nieba sięgało i rozchodziło się po ziemi” (Mdr 18,15-16). Czyja jest krew na płaszczu Jeźdźca dosiadającego białego konia (Ap 19,13)? Jego (oczyszczająca krew Zbawiciela) czy wrogów (sprawiedliwie przelana krew przestawców Jego świadków)? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to



pytanie, ponieważ moneta zbawienia ma te dwie strony: Bożej miłości doskonalącej i trudnego nieraz oczyszczenia do doskonałej miłości.

Objawienie czego?

Apokalipsa objawia zbawczą moc Boga, która jest pełną miłości ofiarą za nas, ale zarazem ma znamiona chirurgicznej terapii, w której zło zostaje wycięte, wyeliminowane tak, by już nie zatrzymało człowieka i świata. Pełna wiara w Boże Objawienie to nie tylko zdanie się na litość Boga dla

wiecznie grzeszącego człowieka, ale też pełne ufności powierzenie się rękóm Boskiego Chirurga. Zbawienie, które Ap przedstawia jako obmycie krwią Baranka, jest aktem wolności człowieka, ponieważ opiera się na naszej zgodzie, by Słowo Boga nas osądziło, i na przyjęciu Jego wyroku co do tego, co trzeba odrzucić, by być mieszkańcem Nowego Jeruzalem: w przybytku Boga z ludźmi, gdzie On będzie naszym Bogiem, a my jego ludem (por. Ap 21,3).

o. Waldemar Linke CP

KIEROWNIK DUSZ

– CZCIGODNY SŁUGA BOŻY

O. GERMANO RUOPPOLO

Są oni zawsze w cieniu, nie są głównymi bohaterami opowieści, ale bez nich wielu żywotów by nigdy nie napisano. Mowa tu o kierownikach duchowych. Oni to stoją często za świętymi i błogosławionymi, są stróżami dusz, naziemną jednostką pomocową w szukaniu woli Bożej. Wydaje mi się, że kierownika duchowego można porównać do anioła stróża, który czuwa nad duszą, daje dobre natchnienia, ostrzega, ale przede wszystkim - pomaga w szukaniu dróg przez Boga wyznaczonych do tego, żeby dojść do zbawienia. Taką postacią w historii życia Świętej Gemmy Galgani był niewątpliwie ojciec Germano Ruoppolo.

Dzieciństwo

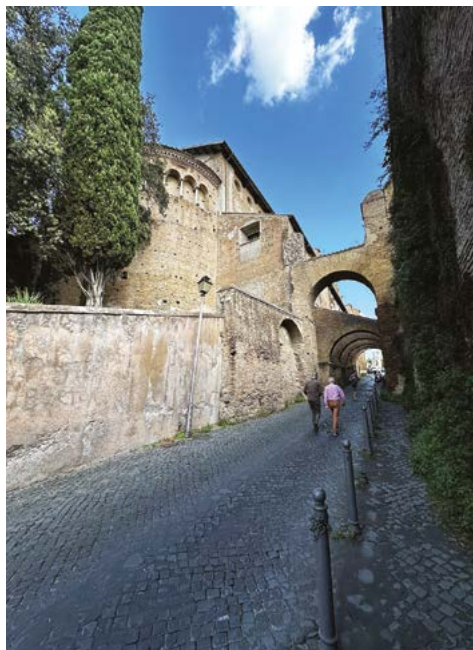
Ojciec Germano Ruoppolo urodził się miejscowości Vico Equense 17 stycznia 1850 roku. W zamożnej i nobilitowanej

rodzinie Francesco Ruoppolo i Carmeli Tozzi. Na chrzcie świętym otrzymał imiona Vincenzo Maria Luigi Michele, imię Germano jest imieniem zakonnym, które otrzymał dopiero w zakonie pasjonistów.

Rodzina zachowała piękne wspomnienie z jego dzieciństwa, kiedy mama Carmela zabierała małego Vincenzo na Mszę Świętą. Kiedy kapłan dokonywał podniesienia Hostii, przyszedł kierownik duchowy św. Gemmy Galgani wykrzykiwał: „Dzieciatko Jezus! Dzieciatko Jezus!”

Chłopiec już w dzieciństwie odznaczał się wyjątkową bystrością umysłu, gruntowną pobożnością i widać było, że otrzymuje w domu staranne wychowanie, ale takie, w którym obecna była czułość i miłość rodziców, co nie było powszechną cechą tamtych





czasów. Jest jedna zabawna anegdota z czasów, kiedy młodzieniec Ruoppolo uczęszczał do „Instytutu Amato” - neapolitańskiej szkoły, którą prowadziło trzech braci księży. Jedną z dziewczyn była bardzo natarczywa i usilnie zależało jej na spotykaniu się z Vincenzo, on jednak nie był tym w ogóle zainteresowany. W jego głowie zakwitła myśl o życiu poświęconym Bogu. Dziewczyna była jednak na tyle męcząca, że chłopak nie wytrzymał i rzucił w nią kamieniem, żeby się w końcu odczepiła. Oczywiście potem żałował swojego czynu, ale zrobił to na tyle skutecznie, że dziewczyna rzeczywiście poddała się i dała mu spokój.

Burza dojrzewania nie ominęła również naszego bohatera, jak sam opowiadał nowicjuszom, kiedy miał 12-13 lat, był raczej niegrzecznym chłopcem. Jediną dobrą praktyką (jak sam mówił), którą wiernie zachowywał, była spowiedź i przyjmowanie Komunii co osiem dni. Spowiednik nie był dla chłopca ani łaskawy, ani łagodny,

wbrew pozorom jednak, właśnie surowość spowiednika doprowadziła chłopaka do większej dbałości o duszę i zachowanie, a to popchnęło go do głębokiego życia duchowego i w konsekwencji - zakonnego. Tak oto Bóg posłużył się szorstkim kapłanem, żeby wezwać do drogi rad ewangelicznych młodego chłopca.

Powołanie

Chłopiec podzielił się swoimi marzeniami i pragnieniami o życiu zakonnym ze swoim nauczycielem, ks. Giacinto Perrone. On właśnie polecił chłopcu pasjonistów. Rodzice nie byli zadowoleni z wyboru swojego syna. Nie chodziło im jednak o samo życie zakonne, ale konkretnie o pasjonistów, ponieważ słynęli oni z surowości życia i pokut, co lekko przerażało rodziców, którzy przecież chcieli dla syna dobrego, wygodnego i miłego życia. Mieli nadzieję, że może syn zmieni zdanie, ale się zawiedli. Vincenzo był niewzruszony.

21 września 1865 roku Vincenzo wstąpił do nowicjatu pasjonistów przy Scala Santa w Rzymie. Mistrzem nowicjatu był wtedy błogosławiony Bernard Maria od Jezusa Silvestrelli. 6 października w czasie obłóczyn w habit zakonny Vincenzo przyjął imię Germano od św. Stanisława. Miał wtedy 15 lat. W liście do rodziców pisał, że jest szczęśliwy i nie zamieniłby się nigdy na inne życie, nawet na życie monarchy. Jest szczęśliwy w zakonie pasjonistów.

Przełożeni, widząc jego inteligencję i bystrość jego umysłu, podjęli decyzję, żeby Germano rozpoczął studia przewidziane dla pragnących przyjąć święcenia kapłańskie. Miał możliwość uczynić to w najlepszym dla siebie i zgromadzenia miejscu - u grobu św. Pawła od Krzyża, będąc również świadkiem jego kanonizacji. Okazało się szybko, że jest więcej niż wybitnym studentem, a jego wiedza i umiejętności wykraczają poza teologię i filozofię.

1870 rok nie był łaskawy dla Rzymu, bł. papieża Piusa IX, ani dla duchowieństwa. Wtedy to wojska włoskie zajęły Rzym, próbując zjednoczyć Italię w duchu ekstremalnie antyklerykalnym, zmuszając między innymi do trzyletniej służby wojskowej wszystkich księży, zakonników, nowicjuszy i kleryków. To właśnie było bezpośrednim powodem, dla którego konfrater Germano wraz z towarzyszami został wysłany do Belgii, aby tam kontynuować swoje studia.

W Belgii Nuncjusz Apostolski abp Serafino Cattani wyświęcił Germano Ruoppolo na kapłana, odbyło się to 3 listopada 1872 roku. Czas przygotowania do święceń nie był jednak usłany różami. Pewnego razu, opowiadał sam o Germano, pokazał mu się diabeł w widzialnej postaci, który namawiał go do opuszczenia zgromadzenia. Tutaj ujawniła się gorąca, południowa krew zakonnika. Na takie zachęty odpowiedział kopniakiem w... dolną część pleców!

Do różańca i do... archeologii

W roku 1876 ojciec Germano powraca do Rzymu, do tego czasu posługiwał w Belgii i Francji, służąc szczególnie włoskim imigrantom. Jednak jego wybitne zdolności intelektualne oraz głęboka i wypróbowana duchowość zachęciły przełożonych, aby powierzyć mu misję formowania młodego pokolenia zakonników.

Gigantyczna praca, którą wykonywał jako: wykładowca, pisarz, lektor uczelniany, formator i sekretarz Generalny Zgromadzenia, mocno nadwątlila jego siły. Nie był w stanie podejmować dalszych działań. Kiedy jednak odprawiał Mszę Świętą czy przy grobie św. Pammachiusza (budowniczego bazyliki św. Jana i Pawła, która należy do pasjonistów), zobowiązał się napisać książkę o bazylice i męczennikach w niej pochowanych. Kiedy złożył ślub, poczuł się uzdrowiony ze swojej słabości.

Nie tylko napisał książkę, lecz także przeprowadził dokładne badania archeologiczne, potwierdzające, że bazylika Świętych Jana i Pawła nie tylko została zbudowana na domu męczenników, lecz także na dawnych rzymskich zabudowaniach, których cały kwartał został odsłonięty w trakcie prac archeologicznych. Co więcej, zrobił to bez wsparcia inżynierów, nie naruszając murów bazyliki ani nie niszcząc podłogi. Jego archeologiczna praca i odkrycia wprawiły w zdumienie tych, którzy w Rzymie zajmowali się archeologią zawodowo.

Kierownictwo dusz i Eucharystia

Archeologia czy wykłady to nie jest istota kapłańskiego życia. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę ten zakonnik, który nie tylko sam dbał o wysoki poziom życia duchowego i ścisłą oraz miłosną relację z Jezusem, ale również był wytrawnym kierownikiem duchowym dla wielu dusz. Jedną z nich była Cecylia Giannini, punkt zwrotny w historii życia Ojca Germano. Była ona kobietą z głęboką świadomością swojej wiary, wybierając stan bezżenny, aby lepiej skupić się na Bożych sprawach, ale również, żeby dopomóc swojemu bratu w wychowaniu licznego potomstwa. Jak pisał sam pasjonista o tej kobiecie: „To dusza święta, bardzo kochająca Pana Jezusa, która przyjmuje Go każdego ranka”. Był to akurat czas, kiedy ojciec Germano został postulatorem generalnym zgromadzenia. On właśnie doprowadził do beatyfikacji w 1908 roku św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, który objawiał się św. Gemmie Galgani, napisał też jego biografię.

Mówiąc o życiu ojca Germano, nie da się pominąć jego wyjątkowej miłości do Eucharystii. Jak cudownie pisał do dusz, którym towarzyszył w kierownictwie duchowym, że obecność Pana w Eucharystii jest czymś, co „poszerza jego serce”. Uważa się go za jednego z propagatorów

chwalebnej i świętej praktyki codziennej Komunii Świętej. Sam też poświęcał czas na adorację i czuwanie przy tabernakulum, ale również chodził na Mszę Świętą jako zwykły wierny, zajmował miejsce w ławce i chłonał całym sobą Tajemnicę Najświętszej Ofiary. W liście do Józefiny Imperiali pisał: „O Jezu, życie mojej duszy! Jedyna miłości mojego serca! Kiedy to biedne serce zostanie całkowicie pochłonięte przez ogień Twojego drogiego tabernakulum?”

Jednym z jego pięknych dzieł były Kolegia Jezusowe, grupy osób, które miały zabiegać o chwałę Boga obecnego w Najświętszej Eucharystii, Wierni przemienieni Jego eucharystyczną Miłością mieli iść i pomagać bliźnim. Skorzystał z zaproszenia Sługi Bożego bp. Jana Volpiego, by rozpowszechnić ideę Kolegium Jezusowego, a przy okazji podjął się zbadać przypadek Gemmy Galgani.

Gemma

Kiedy Święta Gemma Galgani leżała przykuta do łóżka z powodu chorób (zapalenie kości i zapalenie ucha środkowego), odwiedziła ją jedna z jej nauczycielek, Oblatka Ducha Świętego, s. Julia Sistani, która zaproponowała jej modlitwę do (wtedy jeszcze) Czcigodnego Sługi Bożego Gabriela od Matki Bożej Bolesnej. Podarowała też jej biografię, którą napisał o. Germano. Pan Jezus pokazał Gemmie w wizji pasjonistów i dodał, że jeden z nich będzie jej kierownikiem duchowym. Pasjoniści prowadzili akurat misje święte w Lukce i Gemma udała się, żeby z nimi porozmawiać. Ojcowie prawidłowo rozpoznali, że jest ona duszą wybraną, zapraszając ją do



domu Gianninich, w którym się zatrzymali na czas misji.

W domu Cecylia Giannini trzymała portret o. Germano, swojego kierownika duchowego. W taki sposób Gemma poznała swojego kierownika duchowego, którego Pan jej objawił w jednej z wizji. Nie poznała go jednak wtedy osobiście. Prosiła kilkakrotnie swojego spowiednika bp Volpiego o możliwość napi-

sania listu do o. Germano, który po kilku odpowiedziach odmownych w końcu wyraził zgodę. W liście zwrotnym pasjonista napisał: „Jakie znaczenie ma to, co się dzieje w tobie i wokół ciebie? Kiedy śmiejesz się czy cierpisz? Gdy widzisz światło lub ciemność? Należysz do Jezusa, żyjesz dla Niego, z Nim i w Nim. Dlatego jeśli chcesz mojej rady, to oddaj ciało i duszę w Jego ręce”. Udało się im w końcu spotkać osobiście 2 grudnia 1900 roku. Wtedy ojciec Germano przekonał się na własne oczy, jakich łask mistycznych dostępuje Gemma i jaką jest duszą. Chociaż, jak pisał w liście, jej wewnątrz „poznał w inny sposób”, sugerując pewne nadprzyrodzone poznanie jej przypadku.

Gemie też objawiał się anioł stróż o. Germano, któremu też oddawała listy do niego, a które zawsze były dostarczane. Żartobliwie można powiedzieć, że Gemma, na potrzeby kierownictwa swojej duszy, odkryła najbardziej ekonomiczną formę przekazywania listów, angażując do tego aniołów stróżów! Poza anielskim światem łączył ich Gabriel Possenti, którego pas zakonny pożyczył Gemmie ojciec Germano, nosiła ten pas, ale musiała go w końcu oddać, ze łzami w oczach, będąc świadoma wielu łask za jego przyczyną, ale

zamiast paska otrzymała kapsułkę, w której był ukryty ząb Gabriela. Była tak do niego przywiązana, że Pan Jezus kazał go oddać.

Jak można się spodziewać, poza czystą wiarą i miłością rodziny Gianninich, nad Gemmą wisiała mgła nieufności i braku wiary w łaski, które otrzymywała, a których doświadczał szczególnie jej spowiednik - bp Jan Volpi. Ojciec Germano próbował go wielokrotnie przekonać o prawdziwości doświadczeń stygmatyczki z Lukki, ale zmaganie biskupa Volpiego było wielkie. Zły duch uprzykrzał życie Gemmy, chowając jej zeszyty z zapiskami, ale kiedy ojciec Germano pomodlił się przy grobie św. Gabriela, zły musiał oddać zapiski Gemmy, choć były one osmolone i ze śladem czarnej ręki piekielnego złodzieja.

Ostatnie spotkanie Świętej Gemmy i Ojca Germano miało miejsce w październiku 1902 roku, mniej więcej na pół roku przed jej śmiercią. Na tym spotkaniu Gemma przewidziała swoją śmierć i rozmawiała z ojcem o dobrym przygotowaniu duszy na spotkanie z Boskim Oblubieńcem. Germano widział też Gemmę w czasie ekshumacji jej ciała, miała ona miejsce 13 dni po jej śmierci. Nie miał jednak odwagi, by wziąć udział w sekcji. To właśnie ojciec Germano jest autorem najsłynniejszej biografii Świętej Gemmy, która została wydana w Polsce pod tytułem „Głębie duszy”. Książkę tę czytał również papież św. Pius X, który spotkał się osobiście z ojcem Germano i żywo się tą książką interesował, będąc pod wielkim wrażeniem życia Mistyczki z Lukki.

Dzieło trwa

Ojciec Germano był wielkim promotorem idei założenia klasztoru pasjonistek w Lukce. Za jego czasów istniały tylko dwie wspólnoty (We Włoszech i we Francji). Święty Pius X, który cenił sobie bardzo uduchowionego postulatora

pasjonistów, poparł ideę otwarcia nowego klasztoru i po pokonaniu przeszkód ekonomicznych i ludzkich udało się założyć fundację w 1905 roku, gdzie jedną z pierwszych sióstr, które wstąpiły do nowej wspólnoty była Czcigodna Służebnica Boża Matka Gemma Giannini, w świecie Eufemia Giannini, najbliższa przyjaciółka św. Gemmy, powiernica jej tajemnic i ta, która była spadkobierczynią jej duchowego dziedzictwa. To właśnie na cześć swojej świątobliwej przyjaciółki w zakonie obrała imię Gemma. Później założyła Siostry św. Gemmy, które działają i dbają o miejsca związane z życiem św. Gemmy do dziś.

Aż do swojej śmierci o. Germano był kierownikiem duchowym s. Giannini. Pod jego duchowym kierownictwem była także inna dusza - Czcigodna Służebnica Boża Maria Magdalena Marcucci, pasjonistka, która potem fundowała m.in. klasztor w Madrycie, rozszerzając kult św. Gemmy (której serce znajduje się właśnie w stolicy Hiszpanii!).

W tym czasie ojciec Germano ciężko pracował jako postulator spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, zgłaszano bowiem nowe cuda za wstawiennictwem Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, ale również trzeba było dokonać korekty do kolejnego już wydania biografii św. Gemmy, książka sprzedawała się w oszałamiającym tempie. Właśnie przy tej pracy ojciec dostał wylewu krwi do mózgu, nie zdołał dojść już sam do swojej celi, upadł na korytarzu. Wspólnota zbiegła się, położyła go i udzieliła mu ostatnich sakramentów. Ojciec Germano Ruoppolo zmarł 11 grudnia 1909, około godziny 11. Miał 59 lat. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1959 roku, a św. Jan Paweł II ogłosił heroiczność jego cnót w 1995 roku.

ks. Dawid Sebastian Tyborski

— PYTANIA EGZYSTENCJALNE —

CZŁOWIEKA W ASPEKCIE PSYCHOLOGICZNO-RELIGIJNYM

Podstawowe pytanie człowieka, który pragnie sensownie przeżyć życie, brzmi: jak żyć? Zwłaszcza teraz w tych trudnych czasach pełnych chaosu, konfliktów, wojen, zgubnych ideologii, odejścia ludzi od Boga, od wartości, które były najważniejsze. Jak nauczyć się sztuki życia? Jaka droga prowadzi do szczęścia naszego i naszych najbliższych? Jak zgodnie z wolą Bożą odkrywać siebie, rozumieć siebie, jak poznać swoje prawdziwe tęsknoty, pragnienia, zdolności, skąd mamy wiedzieć, co powinniśmy robić w życiu, jakich dokonywać wyborów, w czym, a może w kim szukać sensu i drogi swojego życia i powołania? Jak odnaleźć się w tym świecie, jak nie zmarnować życia i talentów otrzymanych od Boga, jak dojrzewać w swoim człowieczeństwie, czyli jak kochać Boga, siebie i bliźniego, by wypełnić najważniejsze dwa przykazania miłości?

Słowa Pisma Świętego powinny nas przekonać, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi Ojca w niebie i to niech staje się źródłem poczucia naszej godności, wartości, a *miłość Boga i bliźniego jak siebie samego* powinno być wyznacznikiem naszych decyzji, czynów, których się podejmujemy. Do naszej świadomości jednak dociera przede wszystkim to, że mamy kochać Boga, bliźniego, a nawet nieprzyjaciół, ale, a na ogół nie przyjmujemy tego, że

także mamy kochać samego siebie. Myślimy, coż to byłby za egoizm! A przecież przykazanie wyraźnie mówi, że mamy kochać bliźniego swego jak siebie samego. Psychologia też mówi, że człowiek nie może prawdziwie kochać drugiego, jeśli nie kocha, nie akceptuje, nie ceni siebie, że nie możemy innym niczego dać, jeśli nie damy najpierw sobie, nie zadbamy o siebie. Możemy więc kochać drugiego człowieka, jeśli naprawdę kochamy siebie. Jednak także możemy siebie kochać egoistycznie i niemądrze, wówczas gdy sami stawiamy się na piedestale, nie licząc się z Bogiem i drugim człowiekiem, jego potrzebami i pragnieniami.

Czym zatem jest mądra miłość do samego siebie, jak wyzbyć się poczucia, że kochając siebie mądrze to nie egoizm, lecz warunek konieczny, by kochać drugiego?

Akceptacja, zaaprobowanie, afirmowanie czegokolwiek jest procesem, który najczęściej jest wynikiem dobrego ludzkiego rozeznania i stwierdzenia – tak, to warto popierać, akceptować, promować. Miłość do samego siebie jest wieloaspektowa, to odkrywanie w sobie talentów i wykorzystywanie ich, to odkrywanie swojego potencjału, posiadanych zdolności, własnej inteligencji, mocnych i słabych stron oso-





bowości, to poznanie własnych marzeń i dążeń do realizowania celu swojego życia i powołania. Właśnie znajomość siebie,

swoich zalet, wad, swoich mocnych stron, dbanie o siebie, swoje zdrowie, rozwijanie własnych zdolności, kształtowanie swoich możliwości jest przede wszystkim odkrywaniem darów Bożych, którymi zostaliśmy przez Niego tak obdarowani i wyposażeni, by wieść szczęśliwe, sensowne życie dla Boga, innych i siebie samego.

Ale w praktyce to wcale nie jest łatwe i spotykając się z ludźmi w poradni psychologicznej, niemal w każdym przypadku pracuję z pacjentem nad odkrywaniem u niego świadomości swojej wartości, uczeniem się miłości do siebie, dopiero z tego potem może zrodzić się dojrzała miłość do drugiego.

Zapytałam kiedyś jedną z kobiet: jakie są jej marzenia? Myślała dosyć długo, a potem odpowiedziała: *aby dzieci pokończyły dobre szkoły i wyrosły na porządnym ludzi, aby mąż był dobry...* No tak, westchnęłam, ale chodzi mi o te marzenia, które dotyczą jej samej? Długo myślała i w końcu odpowiedziała: *tak na prawdę to ja nie wiem...*

Zapytałam więc, że gdyby miała trochę czasu tylko dla samej siebie i mogła go wykorzystać tak, jakby się jej to marzyło, co by wtedy robiła? Znowu zamyśliła się głęboko... *bo ja wiem, pewnie umyłabym okna, bo po zimie nie były myte, albo pościarała kurze na półce z naczyniami w kredensie...*

Ta rozmowa, której towarzyszyło zaskópotanie, zwraca uwagę na dwie kwestie: na brak świadomości własnych potrzeb i na ważny w naszym życiu obowiązek po-

dejmowania odpowiedzialności za siebie i za własny rozwój. Trzeba tu dodać, że Pan Bóg oczekuje od nas znajomości samych siebie i rozwoju, czyli pomnożenia, a nie zakopania talentów, które otrzymaliśmy od Niego.

Częstym problemem zabieganych, zatroskanych o jutro i zapracowanych osób, najczęściej matek, żon, usiłujących godzić domowe i zawodowe obowiązki, jest brak znajomości, a nawet brak świadomości swoich własnych potrzeb. A niezajomość potrzeb prowadzi do ich niezaspokojenia; brak zaspokojenia z kolei – do niskiej samoakceptacji lub braku akceptacji, a stąd prosta droga do rozgoryczenia, smutku, załamania, depresji... A przecież Pan Bóg zostawił nam przykazanie *kochaj bliźniego swego jak siebie samego*.

Aby siebie pokochać, zaakceptować, trzeba najpierw siebie poznać. Także swoje potrzeby, bo ich znajomość jest warunkiem odkrywania własnych talentów i zdolności, a dalej w konsekwencji daje to odpowiedź na pytania, co mamy czynić w życiu, jak zgodnie z tym, kim jesteśmy, dokonywać codziennych życiowych wyborów i w oparciu o tę wiedzę dokonywać refleksji nad tym, jak możemy kochać drugiego i wprowadzać to w czyn.

Jedną z najgłębszych potrzeb człowieka jest pragnienie bycia kochanym. Zaspokojenie tej potrzeby jest konieczne do tego, aby człowiek czuł się szczęśliwym, radosnym, miał zapał do pracy, do życia i entuzjazm do tworzenia. Potrzebne jest to przede wszystkim także do tego, by kochać swojego bliźniego. Tymczasem (najczęściej podświadomie) potrzeba miłości zwłaszcza u kobiet, ale nie tylko, jest mylna z poczuciem „bycia potrzebnym”. Jest to

zjawisko na tyle częste, że człowiek, który czuje, że jest „niepotrzebny”, nie czuje się kochany. I tak rozpoczyna się błędne koło aktywnego zaspokajania potrzeby „bycia potrzebnym”, aby czuć choć namiastkę „bycia kochanym”. Najczęściej więc kobiety zaczynają się „poświęcać”, biorąc na siebie o wiele więcej obowiązków, niż mogą udźwignąć, pracują ponad siły, aby ci najbliżsi doświadczyli, jak bardzo matka, żona jest im potrzebna, wręcz konieczna. Najbliżsi szybko przyzwyczajają się do tego, że żona, mama lub babcia ugotuje, wyprasuje, posprząta, zrobi zakupy..., chętnie zwalnając się z jakiegokolwiek pracy i pomocy. Takie zapracowane osoby nie rozumieją i nie są świadome, że jest to objaw ich złe pojętej miłości i w swej istocie jest to wołaniem o zauważenie, docenienie, o miłość. A ona, zapracowana, przemęczona, zdenerwowana, wyczerpana, sfrustrowana – czuje się potrzebna – i to bardzo, ale wcale nie czuje się wystarczająco kochana. Narasta u niej rozgoryczenie, często padają wymówki – *ja wam jestem potrzebna tylko jako sprzątaczką, służącą, kucharką, dająca pieniądze, czyli bankomat*. A czasem nawet groźby – zobaczycie, co z wami będzie jak mnie zabraknie. Inni z kolei, by czuć się potrzebnymi, tzn. zauważonymi, pochwalonymi, czyli w ich mniemaniu kochanymi, wpadają w wir działań społecznych, aktywności, nawet użytecznych, ale często przekraczających ich kondycję i możliwości. A przecież nie tyle istotna jest aktywność w życiu, żeby zabić pustkę i niespełnienie, co czyny, nawet najdrobniejsze, lecz wynikające ze świadomej otwartości na służbę drugiemu.

Zatem poszukiwanie szczęścia i miłości jedynie poprzez zaspokajanie poczucia,

że się jest potrzebnym, albo bardzo ważnym i niezastąpionym człowiekiem, prowadzi na manowce. A u wielu ludzi jest konsekwencją do wytworzenia się postawy – nawet przeciw człowiekowi. Bo czyż dziecko głęboko upośledzone, człowiek stary, niedołączony, bezdomny, leżący, sparaliżowany, terminalnie chory – może być potrzebny? W powszechnym mniemaniu wielu ludzi uważa, a zwłaszcza współcześni parlamentarzyści UE i w Polsce niestety już też twierdzą, że jest zbędny i „niepotrzebny”, więc można zabić w łonie matki lub na życzenie przy pomocy eutanazji. Jednakże przecież skoro ten człowiek został powołany do życia przez Boga, skoro żyje z tą chorobą, albo rośnie pod sercem matki..., to znaczy, że jest potrzebny i może, i powinien być kochany.

Przyjrzyjmy się, jaką Maryja miała postawę w stosunku do siebie, jak kochała bliźniego i Boga? Nie ma nigdzie w Piśmie Świętym wzmianki o tym, czy i jak Maryja pracowała, prała, gotowała. Pewnie chodziła po wodę jak Samarytanka i nieraz odpoczywała przy studni. Ale czytamy w Piśmie Świętym o tym, jak zareagowała, gdy przyszedł do Niej Anioł Gabriel. Ona jako młoda dziewczyna już wiedziała, co jest w Jej życiu najważniejsze, wiedziała, że miłość Boga jest źródłem i podstawą wszelkiej miłości. Kiedy czytamy opis Zwiastowania, mamy przeświadczenie, że Maryja była wtedy sama. Może myślała wówczas o swoim życiu z Józefem, którego już była małżonką, może odpoczywała, może się modliła, rozważała i wtedy przyszedł do Niej Anioł. W krótkim dialogu



z Nim zadaje rozsądne pytanie: jak może zostać Matką, skoro nie zna męża? Mimo młodego wieku już wie, czego pragnie i dlatego z godnością, ale i odpowiedzialnością kończy rozmowę: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.* Plany Boga, Jego zamierzenia, jakże przecież trudne i zaskakujące dla Maryi, wyznaczają Jej sposób życia, inny niż planowała, a potem także inny od tego, jakiego się mogła spodziewać jako Matka Boga. Rodzi Syna w stajni, ucieka do Egiptu, wraca do Nazaretu. Codziennosc wyznacza Jej obowiązki; jest Matką i Małżonką. Pomiedzy wykonywaniem zwyczajnych obowiazkow Maryja nadal slucha i rozwaza Slowo Boga w swoim sercu. Nie slucha tylko tego, co bylo dla Niej latwe i przyjemne, ale rowniez przyjmuje slowa trudne, a nawet przynoszace cierpienie. Byla zasluchana w Slowo i „czytala” je w wydarzeniach i znakach odnoszacych sie do Jej zycia. Slowa wypowiedziane przez Symeona, a potem uslyszane od dwunastoletniego Jezusa w swiatyni Jerozolimskiej byly jedna z trudniejszych lekcji, przez ktora uczyla sie przyjmowac wole Boza. Dwunastoletni Jezus dal w owczas Jej i Jozefowi do zrozumienia, ze sprawy Ojca w niebie sa pierwsze i najwazniejsze. Wydarzenie to wskazuje takze i nam, ze to Bog powinien byc na pierwszym miejscu w moim i twoim zyciu. Wtedy wszystko staje sie jakby prostsze i z pewnoscia kazdy z nas zna te sentencje sw. Augustyna: *jesli Bog jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na wlasciwym miejscu.* Wiem z wlasnego doswiadczenia, ze jest to latwo powiedziec, trudniej urzeczywistnic w zyciu i dlatego, aby tak bylo, potrzebna jest nam pomoc Boga i orzedownictwo Maryi.

A potem bylo wesele w Kanie Galilejskiej. Coz dzieje sie na tym najslawniejszym weselu i jak zachowuje sie Matka Jezusa? Dyskretnie czuwa nad potrzebnymi innymi, tzn. zauwaza problemy innych i odpowiada na ich potrzeby, czyli kocha. Kiedy zabraklo wina natychmiast odkrywa te kłopotliwa sytuacje i mowi do Jezusa: *Nie maja wina,* oczekujac, ze Syn znajdzie sposob, by pomoc w tej tak niezrecznej dla mlodej pary sytuacji.

O czym swiadczy taka postawa Maryi i co ona oznacza dla nas, ludzi XXI wieku? Maryja jest wciaz wrażliwa na potrzeby, uwarunkowania zycia czlowieka i dlatego tak jak wtedy w Kanie, rowniez i obecnie ukazuje swojemu Synowi to wszystko, co chocby w najmniejszym stopniu czlowieka zasmuca, przygnębia, co jest dla niego trudne. Maryja przedstawia Jezusowi nasze problemy, trudne sprawy, dylematy, cierpienia. Ona oddaje to Jezusowi, który tak jak w Kanie wychodzi naprzeciw naszym problemom i potrzebom. Jednak, zeby Maryja mogla „wyjsc” naprzeciw naszym potrzebom, konieczne jest Jej zaufanie, zawierzenie i modlitwa. Niekiedy skarzymy sie i mowimy: *modle sie juz caly tydzien,* moze nawet drugi rok, *odprawilem nowenne, nawet trzy nowenny,* a *Bog milczy,* nie daje mi tego, o co sie tyle czasu modle. Matka Swietego Augustyna, sw. Monika, modlila sie o jego nawrocenie 30 lat.

Nie martwmy sie, przyjdzie czas spełnienia sie naszych modlitw, moze nie w taki sposob, jak tego chcielibysmy, ale przyjdzie. Miejmy tego swiadosc, ze Bog kocha nas bardziej niz my samych siebie i wie od nas lepiej, co jest dla nas najlepsze, a Matka Jezusa, tak jak czuwała w zyciu Jezusa i swojego otoczenia,

tak samo jest obecna w sposób dyskretny w naszym codziennym życiu. W tym objawia się Jej miłość do nas. Matka Jezusa jest zawsze z nami, jeśli Ją poprosimy o pomoc i przedstawimy Jej nasze prawdziwe potrzeby, a nie jakieś wydumane, bo mi się zdaje, że gdybym to miał/miała, to byłbym/byłabym szczęśliwa. Jednak na pewno, jeśli Maryję poprosimy o to, żeby była z nami w życiu i nam towarzyszyła, to będzie, tylko trzeba w to wierzyć.

Jezus, gdy żył na ziemi, dużo się modlił się i Bóg wyprowadził Go na pustynię. Dziś też wyprowadza modlącego się człowieka na pustynię, „przemawia do jego serca”. I temu sercu często samotnemu, skołatanemu, strwożonemu trudną codziennością, wojnami, zgubnymi ideologiami, rządzącymi, którym nie zależy ani na dobru Polski i Polaków „mówi – *jestes moim najukochańszym dzieckiem, zawsze jestem przy tobie i będę cię kochać, niezależnie od tego, czy będziesz światu na cokolwiek potrzebnym człowiekiem, czy też świat wyrzuci cię poza margines.*

Jeśli człowiek uwierzy, a przecież wyraźnie jest to napisane w Piśmie Świętym, że *sprawiedliwy z wiary żyć będzie* – wtedy przychodzi ukojenie, choć nie zawsze zrozumienie, dłaczego cierpienie, ból czy śmierć. Ale wówczas chęć służenia innym wypływa z prawdziwej dojrzałej postawy miłości. Człowiek, który uzyskał świadomość, że sam jest umiłowanym Dzieckiem Boga, zyskuje świadomość swojej wartości, swoich pragnień, potrzeb, zdolności, swojego powołania, swojej siły, a także wolności i zyskuje wtedy większą wrażliwość i empatię, a tym samym głębszą miłość do innych. Kochając mądrze samych siebie, potrafimy właściwie kochać innych i im

to okazać w słowie i czynie. Bardzo ważne jest w życiu okazywanie miłości, czułości i ciepła drugiemu człowiekowi, mówienie mu o tym, by wiedział, że jest kochany. Nie szczędźmy zatem ludziom dobrych słów, a zwłaszcza tym, którzy są nam najbliżsi i żyją wokół nas.

Bruno Ferrero tak pięknie o tym pisze:

„Cokolwiek myślisz o sobie, w oczach Boga masz najwyższą wartość.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, jak ważne jest to, że istnieją.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, jak wiele znaczy sam ich widok.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, ile radości sprawia ich przyjazny uśmiech.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, jakim dobrem jest ich bliskość.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, o ile byliśmy biedniejsi bez nich.

Niektórzy ludzie nie wiedzą, że są darem niebios.

Mogliby wiedzieć, gdybyśmy im to powiedzieli.”

Kończąc refleksję nad esencją życia, nad szczęściem i jego poszukiwaniem, nad miłością Boga, siebie i bliźniego pragnę powiedzieć, że Bóg, stwarzając nas z miłości i do miłości, cudownie utkał nas w łonie naszych matek i obiecał, że nigdy o nas nie zapomni, że umarł za nas i dla nas zmarł. Wciąż na kartach Ewangelii przemawia do nas: *pokój wam; nie lękaj się trzódka mała, Jestem Dobrym Pasterzem i dźwigam cię owieczko na swych ramionach, przyszedłem przygotować dla ciebie mieszkanie, ponieważ w Domu Mego Ojca jest mieszkań wiele.*

dr Maria Jankowska

— CZCIGODNA SŁUGA BOŻA —

MARIA MAGDALENA FRESCO- BALDI CAPPONI (1771-1839),

ZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA SIÓSTR PA- SJONISTEK ŚW. PAWŁA OD KRZYŻA (CZEŚĆ IV)

W kolejnym spotkaniu z drogimi Czytelnikami „Słowa Krzyża” przedstawię dalsze koleje życia M. Magdaleny oraz założonej przez nią wspólnoty.

Od roku 1811 w otwartym przez siebie domu zwanym Ochronką zaczęła na stałe pomagać zagubionym kobietom, które doświadczyły tragedii wykorzystania i prostytucji. Były to osoby pochodzące z wiosek



lub miejskiej biedoty, które w domach rodzinnych doświadczyły skrajnej biedy i złego traktowania oraz nie wiedziały, co znaczy być dla kogoś ważnym, chcianym, kochanym. W M. Magdalenie znalazły przede wszystkim serce matki, przy niej, często po raz pierwszy w życiu, czuły się sobą, bezpiecznie, garnęły się do niej, ponieważ wzbudzała w nich realną nadzieję na zmianę dotychczasowego życia, pokazywała drogi wyjścia z ich bied. Nie czuły się oceniane, ale przyjmowane z szacunkiem i szczerą, czystą, piękną miłością, która pragnęła dla nich tego, co najlepsze. Przy niej odkrywały swoją godność dziecka Bożego, a przede wszystkim wartość

własnego życia odkupionego przez Chrystusa na krzyżu.

Na co dzień, w pracy wychowawczej, Założycielkę wspomagały jedna lub dwie świeckie wychowawczynie, kobiety w wieku matek lub babć wychowanek. Stanowiły dla dziewcząt punkt odniesienia, uczyły prac domowych, katechizmu, wspólnie z nimi się modliły, dawały poczucie bezpieczeństwa, przewidywalności, ciągłości, czego osoby te nie doświadczyły w życiu na ulicy.

Niektóre dziewczęta zostawały w Ochronce, inne odchodziły, wracając do dawnego życia, kolejne zakładały rodziny, jeszcze inne zmarły w tym miejscu w bardzo młodym wieku na skutek gruźlicy, powikłań po przebytych chorobach, złym żywieniu i innych zaniedbaniach w dotychczasowym życiu. Były i takie, które przeżywszy głębokie nawrócenie, zapragnęły całkowicie poświęcić życie Panu Bogu. Dzięki M. Magdalenie zrozumiwały, że Bóg okazał im swoje miłosierdzie, kiedy żyły jeszcze w grzechu, i dał swojego Syna, który umarł za nie na krzyżu, a one są owocem Jego ran, Jego męki. Maria Magdalena pozwoliła więc, by przyjęły czarny

habit, znak nawiązujący do Męki Pańskiej i Boleści Matki Bożej, oraz bardzo prostą Regułę życia. Nie mogły złożyć jednak żadnych ślubów i miały otwartą drogę, by w każdej chwili opuścić wspólnotę. Widoczna jest tu ogromna ostrożność Założycielki oraz świadomość, że osoby, które doświadczyły w życiu wiele raniącego przymusu, potrzebują dużo czasu, by w prawdziwej wolności zdecydować się na stałe zobowiązanie.

Jednak ten prosty obrzęd przyjęcia habitu (obłóczyny) przez pierwsze 4 młode kobiety dał początek naszemu Zgromadzeniu. Miał on miejsce 17 marca 1815 r., w Piątek Męki Pańskiej.

Założycielka podejmowała wszystkie te działania za zgodą władz kościelnych. W roku 1817 zwróciła się także do przełożonego generalnego Pasjonistów, o. Tommaso Albesano, z prośbą o szczególną komunię dóbr duchowych florenckiej wspólnoty ze Zgromadzeniem Pasjonistów. Ojciec Generał z radością przyjął prośbę. W jego odpowiedzi czytamy m. in.: „... *mocą otrzymaną od Pana... przyjmujemy Ciebie i wyżej wymienione kobiety, zarówno te obecne, jak i te, które przyjdą w przyszłości, jako duchowe córki naszego Zgromadzenia...*”.

Odpowiedź ta została przyjęta przez M. Magdalenę i zgromadzone przez nią kobiety z dużą radością. Oto powstawała nowa wspólnota pasjonistowska: córki Czcigodnego Sł. B. Pawła od Krzyża, członkinie Pasjonistowskiej Rodziny, młody pęd rozkwitający w cieniu Krzyża.

Duchowość św. Pawła od Krzyża była widoczna we wspólnocie od samego początku, jednak Założycielka nadała jej własny koloryt – bogactwo wpływające

z jej doświadczenia jako osoby świeckiej, żony, matki, wychowawczyni, a także z doświadczeń utworzonej przez nią wspólnoty. Na pierwszy plan wysuwała relacje międzyosobowe jako szczególne miejsce do odnajdowania, do uczenia się miłości do siebie, do Boga, do bliźnich; podkreślała aspekt wynagradzający, modlitwę wstawienniczą, wdzięczność i oddawanie chwały Panu Bogu za Jego nieskończone miłosierdzie i miłość, którą Pan Jezus najpełniej objawił na Krzyżu. Duchową Matką wspólnoty uczyniła Matkę Bożą Bolesną, a patronką – św. Marię Magdalenę.



Już na początku 1818 r. M. Magdalena i młoda wspólnota przeżyły śmierć pierwszej siostry, 21-letniej s. Chiary. Jesienią, w wieku 26 lat, zmarła kolejna siostra - Caterina. Zaś w listopadzie przyjęła habit s. Cleofe.

W latach 1815-1817 wspólnotę tworzyło ok. 13 sióstr, następnie liczba ta powoli rosła, choć wiele członkiń umierało. W roku 1818 wspólnota zanotowała pierwsze, znaczące wpływy finansowe pochodzące z jej pracy. Wskazywało to na rosnącą dojrzałość, ponieważ oprócz pomocy rodziny państwa Capponich i innych dobroczyńców, siostry zaczynały żyć także z owoców swojej pracy.

Także w tym względzie stał się widoczny praktyczny zmysł M. Magdaleny, która potrafiła zadbać o wszystkie wymiary ludzkiego życia, zarówno te duchowe, jak i materialne.

W roku 1819 wspólnota została zatwierdzona przez władze świeckie. Maria Magdalena napisała też nową, uzupełnio-

ną Regułę życia, którą przedstawiła papieżowi Piusowi VII. W odpowiedzi otrzymała błogosławieństwo i zachętę ojca świętego do kontynuowania podjętej drogi.

Po kilkunastu latach do wspólnoty zaczęły zgłaszać się także dziewczęta ze zdrowych rodzin, pragnące poświęcić życie Panu Bogu, stając się wsparciem dla kobiet, które doświadczyły bólu prostytucji i dzieląc z nimi ich nowe życie. Z czasem zanikła funkcja świeckich dam – wychowawczyń, pozostały wspomniane dziewczęta - siostry z dobrych domów. Ich zadaniem była pomoc pozostałym, nauczanie prac ręcznych, domowych, czytania, miały być, jak określiła Założycielka, „duszą i sercem, które dają życie i żywotność całemu ciału”. Dlatego jako pierwsze miały zachowywać Regułę, być przykładem pokory, a także przepraszać publicznie, jeśli zdarzyło im



się uczynić coś niewłaściwego. Miały stanowić punkt odniesienia, wprowadzać stabilność, równowagę, a przede wszystkim uczyć własnym przykładem szacunku do każdej siostry, bez względu na pochodzenie, czy przeżyte doświadczenia.

Maria Magdalena zawsze pełniła rolę duchowej matki wspólnoty. Była świadoma kruchości siostr nawróconych, ich potrzeby ciągłej pomocy, wsparcia, prowadzenia. Od tej pory mała wspólnota stała się także świadectwem ewangelicznym dla społeczeństwa, ukazując, że pod Krzyżem Chrystusa wszystkie różnice, wynikające z pochodzenia, kultury, wieku, doświadczeń życiowych zanikają, a osoby, które odkryły miłość i miłosierdzie Boga, darzą się wzajemnym szacunkiem i miłością.

s. Monika Kwaśniak CP

— OJCIEC ŚWIĘTY FRANCISZEK — DO PASJONISTÓW

Drodzy Bracia, witajcie, dzień dobry!

Pozdrawiam Przełożonego Generalnego i was wszystkich, Pasjonistów lub „pasjonatów”!

Cieszę się, że mogę spotkać się z wami w tym czasie, gdy kończycie Kapitułę Generalną, która zastanawiała się, jak właściwie odpowiedzieć na nasze burzliwe czasy – wszystkie czasy są burzliwe – i jak

odpowiedzieć na inicjatywę Boga, który zawsze wzywa nas do współpracy w Jego planie zbawienia.

Uczyniliście to, rozważając w szczególności słowa Boga skierowane do proroka Izajasza: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?” (Iz 6, 8) oraz medytując nad zaproszeniem Jezusa skierowanym do oczekujących Królestwa: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawili

robotników na swoje żniwo” (Łk 10, 2).

Na zaproszenie skierowane do proroka Izajasza, aby zaczął na nowo jako zwiastuni Zmartwychwstałego Ukrzyżowanego, z ustami oczyszczonymi ogniem miłości, który czerpiemy z kontemplacji tajemnicy, musimy ponownie odpowiedzieć: „Oto ja, posłij mnie” (Iz 6, 8). W ten sposób energia misyjna zostanie odnowiona także w perspektywie zbliżającego się Jubileuszu.

Misja, która ma na celu dotarcie do jak największej liczby osób, jest pożądana, wręcz konieczna, ponieważ wszyscy, nikt nie jest wykluczony, pilnie potrzebują światła Ewangelii. Nie wyrzekając się zwykłych metod działania duszpasterskiego, życzę wam, abyście znaleźli



także nowe drogi i stworzyli nowe możliwości, aby ułatwić spotkanie między ludźmi i spotkanie z Panem, który niktogo nie opuszcza, ale „pragnie, by wszyscy zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2, 4).



Dlatego konieczne jest wychodzenie na ulice, place i zaułki świata, aby nie stać się załężnionym i zapleśniałym, a także jako dowód radosnej i owocnej wiary. Jednak takie wyjście może być skuteczne tylko wtedy, gdy wypływa z pełni miłości do Boga i ludzkości, przeżywanej w życiu kontemplacyjnym, braterskich relacjach wspólnotowych i wzajemnym wsparciu. Życie kontemplacyjne i relacje wspólnotowe. Nie porzucajcie życia kontemplacyjnego! Macie bogatą tradycję życia kontemplacyjnego. I to w taki sposób, że idziecie razem, doświadczać obecności Pana pośród was.

Tworzenie wydarzeń ewangelizacyjnych, ukazujących wzniosłe piękno Osoby Chrystusa wraz z obliczem atrakcyjnego, gościnnego i angażującego Kościoła, wymaga ciągłego zakorzenienia w modlitwie i Słowie Bożym. To zakorzenienie w modlitwie jest ważną częścią waszej tradycji: wycofanie na modlitwę i kontemplację, czasem na kilka miesięcy, a czasem codziennie lub przez część dnia.

Bądźcie wierni zadaniu podtrzymywania cennego charyzmatu św. Pawła od Krzyża. Ewangelizacja, oparta na dobrym świadectwie, na *kèrigma*, na homiliach, głosi miłość Boga, który w Synu daje siebie dla zbawienia człowieka. Wasz Założyciel uchwycił to wszystko u podstaw i zachwycony tą tajemnicą, prowadzony przez Ducha Świętego, zanurzył się w duchowym doświadczeniu, które uczyniło go jednym z najbardziej znanych mistyków swoich czasów.

Jego najbardziej oryginalnym spostrzeżeniem było to, że śmierć Jezusa na krzyżu jest najwyższą manifestacją Bożej miłości. Jest cudem cudów Bożej miłości, drzwiami do wejścia w intymność modlitwy i zjednoczenia z Nim, szkołą uczenia się wszystkich cnót, energią, która czyni człowieka zdolnym do znoszenia wszelkiego bólu. Jednocześnie Założyciela dręczyło przekonanie, że ludzkość nie jest w pełni świadoma tej miłości. „Miłość Boża nie jest znana, nie jest doceniana”, wołał.

Z tego wewnętrznego doświadczenia zrodziła się determinacja, by zgromadzić towarzyszy zanurzonych w kontemplacji tej miłości i gotowych ją głosić.

Z radością i siłą tej charyzmatycznej przynależności, Pasjoniści wiedzą również, jak głosić obecność Zmartwychwstałego Ukrzyżowanego w cierpieniach naszych czasów. Znamy jego ogrom i zniszczenie w ubóstwie, w wojnach, w jękach stworzenia, w przewrotnej dynamice, która tworzy podziały między ludźmi i odrzuca słabych. Uczynimy wszystko, co możliwe, aby ból naszych braci nie pozostał bez znaczenia i nie przekształcił się w utratę człowieczeństwa i rozpacz. W zwojach tego cierpienia przeszedł Chrystus umęczony i ukrzyżowany, żyjący w miłości, która przenika i nadaje sens cierpieniu ofiarowanemu z miłości.

Wasza Kapituła odbyła się w tym samym czasie, co zwołanie Synodu Biskupów na temat synodalności i niedaleko otwarcia Jubileuszu, którego jednym z głównych tematów jest *nadzieja*.

Cnota nadziei ma szczególnie związek z charyzmatem Pasjonistów. Rzeczy-

wiście, jej teologicznym powodem jest śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Krew i woda wypływające z Jego Serca mówią, że poza śmiercią życie toczy się dalej, miłość wylewa się na ludzkość w darze Ducha, przekazując się z mocą, której nikt nie może wyeliminować. Jeśli nic nie może stłumić w człowieku zdolności do kochania, to nic nie jest stracone, wszystko odzyskuje sens i wartość, wszystko jest zbawione. Na tej pewności wiary opiera się nadzieja.

Czujemy się również pociągnięci przez troskę Najświętszej Maryi Panny, która u zarania swojej szczególnej misji w zbawczym planie Ojca, udała się w pościechu w góry, gdzie oddała się pomocy swojej starszej krewnej. Oświadczając, że jest służką Pana, oddała się na służbę bliźniemu i została ogłoszona Matką Pana przez swoją kuzynkę Elżbietę.

Za przykładem i wstawiennictwem Dziewicy Maryi - która na Kalwarii, przed swoim umierającym Synem, doświadczyła „najgłębszej »kenozy« wia-ry w historii ludzkości” (św. Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, 18) – Pasjoniści przeżywają swoją konsekrację i misję, świadomi pilnej potrzeby szerzenia orędzia zbawienia. Nie jest to pośpiech zegara, krónos, ale łaski, kairós, miłości zmierzającej do celu, tak jak fala morska spieszy się, by dotknąć brzegu.

Miłość, która wyraża się w słowie, które jest echem Słowa prawdy, w geście, który podnosi ubogich i potrzebujących, lub w prostym milczeniu w byciu blisko tych, którzy cierpią.

Niech Bóg błogosławi każdego z was, wasze Zgromadzenie i waszą misję!

Wiara Maryi

Wiara jest boską cnotą w duszy, dzięki której wierzymy w to, co Bóg raczył nam objawić ze względu na autorytet samego Boga, który objawia i który nie może nikogo oszukać ani wprowadzić w błąd. Ta cnota, podobnie jak wszystkie inne, rozwinęła się w najwyższym stopniu w Maryi, a wyróżnił Ją Duch Święty przez usta św. Elżbiety: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana* [por. Łk 1:45]. Błogosławiona jesteś, Maryjo, któraś uwierzyła, że spełnią się w Tobie te rzeczy, które Pan Ci objawił. Z tych słów wynika, mówi kardynał Hugon, „że Maryja nigdy nie zwątpiła, ale uwierzyła z pełną wiarą; i w ten sposób przyniosła upragniony owoc; i wydaje się również, że św. Elżbieta, oświecona przez Ducha Świętego, nawiązała do słów wypowiedzianych do Maryi przez Archanioła Gabriela”. Tak jak Ewa przez swoją głupią łatwowierność, ulegając namowom zbuntowanego anioła [por. Rdz 3, 4-6], przyniosła śmierć rodzajowi ludzkiemu, tak Maryja przez żywą wiarę, dzięki której zgodziła się na słowa Anioła Pańskiego [por. Łk 1, 28-38], przyniosła życie światu.

Wiara, którą Bóg przekazał Maryi, była najdoskonalszą wiarą, odpowiednią dla tej, która miała być Matką wszystkich wierzących. Dzięki tej żywej wierze poznała najwyższe i najwznioślejsze boskie tajemnice.

Wiara Maryi była tak doskonała, tak wzniosła, tak czysta, jaka tylko może być dana najczystszzemu stworzeniu. Mówi św. Bernard, *Maria przyobleczona w słońce* [por. Ap 12,1], *ponieważ przeniknęła najgłębszy bezkres mądrości Bożej, prze-*

kraczącej to, w co można uwierzyć, o ile bowiem stworzenie cierpi przez brak zjednoczenia osobowego, wydaje się ono zanurzone w niedostępnym świetle. Mówi się, że Maryja została obleczona w słońce [por. Ap 12, 1], *ponieważ ponad wszelką wątpliwość przeniknęła do otchłani Bożej mądrości, tak więc o ile może zachowywać się jako czyste stworzenie, wydaje się zanurzona w niedostępnym świetle. Ona jest nową księgą, której autorem jest Bóg, której doktryną jest Słowo, a piórem Duch Święty.*

Kiedy jednak Dziewica otrzymała tę wiarę tak szeroką, tak wzniosłą? Odpowiadam wraz z Suarezem, że stała się jej uczestnikiem od pierwszej chwili jej uświęcenia. Od pierwszej chwili swego istnienia znała wyraźnie wielką tajemnicę Trójcy Przenajświętszej: co do tajemnicy wcielenia nie można wątpić, że znała ją przynajmniej w sposób niejasny. Maryja rozpoczęła swoją drogę tam, gdzie inni ją zakończyli: Jej fundamenty były wyższe niż wszystkie góry świętości, które Ją poprzedzały. Jeśli zatem tajemnica wcielenia została objawiona przez Boga innym świętym, rozum podpowiadałby, że Maryja znała ją od początku swego istnienia. Została ona następnie ogłoszona Maryi w odniesieniu do szczególnych okoliczności. Gdy wzrastała w łasce i innych cnotach, wzrastała w wierze. Była pouczana przez Aniołów, a o wiele więcej uczył ją sam Jej Boski Syn. To słońce, które ukazało się, aby oświecić wszystkich ludzi, o ileż bardziej możemy wierzyć, że oświeciło Swoją Matkę? Święty Ambroży mówi, że Jezus Chrystus objawił Boskie tajemnice swojej

Matce bardziej niż komukolwiek innemu, wiedząc, że Dziewica była zawsze najbliższej swojego Boskiego Syna. Było aż nadto stosowne, aby ta Królowa, która miała podeptać stopą wszystkie herezje, była w pełni przesiąknięta tajemnicami naszej świętej wiary. Jak głęboko zakorzeniona, jak żywa, jak stała była ta sama wiara w Maryi, wskazuje Duch Święty w Księdze Przysłów, gdzie jest powiedziane: jej lampa wśród nocy nie gaśnie [Pr 31, 18]. „Tak, to o Maryi jest mowa, gdy powiada św. Bernard, że Jej lampa nie zgaśnie w nocy. To, co stało się powodem zamieszania dla głupich panien, które, mając niewielki zapas oliwy, zostały znalezione przez oblubienica ze zgaszonymi lampami. Dziewica jednak sama była płonąca lampą, i to taką lampą, która dawała światło samym Aniołom... będąc napełniona bardziej niż jakakolwiek inna olejem niebiańskiej słodyczy, *napełnił olejem łaski przed innymi członkami, Chrystus Jezus jej Syn*”.

Lampa Marii nie zgasła w nocy; ale co oznacza ta noc? Można mieć na myśli naturalną noc, w której, podczas gdy inni ludzie spali, Dziewica czuwała w swoim duchu zawsze skupionym na Bogu. Po drugie, przez noc rozumiemy czas męki Jezusa Chrystusa, podczas której nawet w apostołach wiara, jeśli nie zgasła, to przynajmniej została nieco przyćmiona i przytępiona, jakby wielu z nich nie ufało w obiecane zmartwychwstanie. Inaczej było w przypadku Maryi, w Niej pozostała ona bardziej żywa niż kiedykolwiek. Kościół ma zwyczaj w triduum Wielkiego Tygodnia przyciemniać wszystkie świece, eksponując tylko jedną, aby przez tę

ceremonię wskazać wiarę, która pozostała żywa w Maryi, lampę zawsze płonąca i świecąca. Ona była lampą *nieugaszoną*, jak nazywa Ją św. Cyryl. Prawie wszyscy apostołowie w czasie męki uciekli i ukryli się. Książęta Izraela stali się *niczym króliki*, stali się jak wiele przestraszonych i drżących królików. Ale Maryja, nie. Stała niezłomna i nieustraszona u stóp krzyża swego Boskiego Syna [por. J 19, 25], uczestnicząc w wielkiej ofierze. W tych okolicznościach słabsza płeć, jak rozważa św. Jan Chryzostom, była silniejsza niż płeć męska. Była to prawdziwie silna kobieta, kobieta przepelniona wiarą. Noc może być również rozumiana jako czas obecnego życia, w którym Maryja swoim światłem oświetla i oświeca umysły biednych ślepych synów Adama, ożywiając ich wiarę, pracując nad utrzymaniem jej żywej i działającej w nich, co jest wymagane dla osiągnięcia życia wiecznego.

O Maryjo, płonąca i jaśniejąca lampo, która oświetlasz ciemne i ponure miejsca tego świata: mniejsze światło (w Bożej proporcji) przeznaczone przez Boga, aby świecić wśród nocy [por. Ps 104, 39]; aby oświetlić noc tego wieku. Oświeć, proszę, nasze zaciemnione umysły, błagaj dla nas o światło prawdziwej i żywej wiary działającej na rzecz miłości. Umocnij wiarę tych, którzy już wierzą, rozprzestrzeniaj swoje światło na narody, które żyją w ciemności i w cieniu śmierci. Niech wszyscy ludzie zobaczą piękne światło Boskiego słońca, niech wszyscy rozpoznają Jezusa Chrystusa, niech wszyscy Go uwielbiają, niech wszyscy zjednoczą się w oddaniu Mu hołdu w uwielbieniu i dziękczynieniu za niezliczone dobra przyniesione

przez Twoją matczyną miłość wszystkim dzieciom Adama.

Bł. Dominik Barberi, Mariologia (fragment), tłum. o. Łukasz Andrzejewski CP

O skarbach, jakie mamy w Bogu

Boski Ojciec, na skutek tej samej miłości przez Jezusa Chrystusa, naszego najbardziej kochającego Brata i Pośrednika, przez chwałę tego samego Jezusa Chrystusa, przeznaczył nas na swoich przybranych synów zgodnie z miłującym postanowieniem Jego dobrej woli wobec nas, abyśmy wiedzieli, jak Bóg ma być chwalony i uwielbiany z powodu tak wielkiego dobrego dzieła, i z niezmierną wdzięcznością okazywali wdzięczność Jego łasce, dzięki której bez żadnej naszej wcześniejszej zasługi, a raczej będąc jej niegodni, staliśmy się Mu drodzy i mili w Jego umiłowanym Synu. *Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym* (Ef 1, 5-6). W Jezusie Chrystusie zostaliśmy umiłowani przez Ojca i w Jezusie Chrystusie mamy wybawienie od grzechu, od potęgi diabła i od śmierci. Wybawienie to dokonane zostało bez wielkich kosztów, lecz za nieskończoną cenę przelanej za nas Krwi przez naszego Pośrednika na krzyżu, gdzie zapłaciwszy karę za nasze winy, zasłużył dla nas na ich pełne i doskonałe odpuszczenie. Wszystko to jest skutkiem tej prawdziwie unizającej się boskiej dobroci, która, aby zbawić nieprzyjaciół, wydała własnego Syna na śmierć. Dobroć ta skłoniła Ojca do dania nam swego Syna i skłoniła Syna do oddania za nas swego życia.

Ta dobroć z wielką obfitością przekazała się nam i zamieszkała w nas, napełniając nas wszelką znajomością rzeczy niebieskich i wszelką roztropnością synów Bożych, abyśmy doskonale wiedzieli, w jaki sposób mamy chodzić ścieżkami sprawiedliwości.

W Nim mamy odkupienie przez Jego krew, odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski. Szczodrze ją na nas wylał w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia, przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął (Ef 1, 7-9). To mówi Apostoł Pański, który żarliwie modlił się do niebieskiego Ojca Boskiego Odkupiciela Jezusa Chrystusa, aby mógł nam przekazać lub zwiększyć dar duchowej mądrości i oświeciwszy oczy naszych serc, abyśmy mogli lepiej zrozumieć każdego dnia, jakie dobro jest udzielane wiernym, którzy zostali powołani przez łaskę Ewangelii, i jak wielka i wspaniała jest chwała tego niebiańskiego dziedzictwa, które jest u Odkupiciela i Głowy. Mamy już obietnicę tak pewną, że ten sam Apostoł posuwa się tak daleko, że mówi, iż Bóg, który jest bogaty w swoje nieskończone miłosierdzie, przez swoją nadmierną miłość, którą nas umiłowal i uwolnił od śmierci, ożywił nas w Chrystusie Jezusie, a wraz z Nim wzbudził nas i posadził w niebiosach. *A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłowal, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni. Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich – w Chrystusie Jezusie* (Ef 2, 4-6).

Apostoł Paweł, mając na uwadze te cenne prawdy, mógł nas zapewnić, że w Jezusie Chrystusie i przez Niego posiadamy wszystkie te bogactwa, które są najbardziej pożądane – *we wszystkim staliście się bogaci w Chrystusie*.

Św. Wincenty M. Strambi, O Skarbach jakie mamy w Bogu (fragment), tłum. o. Łukasz Andrzejewski CP

Dlaczego rozważać o męce Chrystusa?

„Nigdy nie zapominaj, mówi Duch Święty do każdego, o korzyści, jaką twój Poręczyciel wyświadczył tobie, dając ci pewność” – ponieważ powierzył ci nie tylko swoje władze, ale nawet swoje życie. Kogo zatem można znaleźć, kto, podobnie jak Jezus, przyjął miłujący urząd tak hojnego poręczyciela? On, mówi Apostoł, aby znieść wyrok wiecznego potępienia, którego byliśmy winni przed trybunałem Boskiej sprawiedliwości, poniósł nam należne kary przez bolesną śmierć na krzyżu.

Jaką zatem wdzięczność jesteśmy winni takiemu wielkiemu dobrodziejstwu i tak ogromnej korzyści? Pewne jest, że jeśli nieskończony jest dług, który zaciągnęliśmy przez nasze grzechy, nie mniejszy jest obowiązek wdzięczności Jezusowi, który tak wielkim kosztem raczył zadośćuczynić w naszym imieniu.

Ponieważ jednak nie jesteśmy zdolni do praktykowania nieskończonej wdzięczności, nie odmawiamy mu przynajmniej tej słabej oznaki wdzięczności, której chwilowo od nas wymaga, czyli zachowania żywej pamięci o cierpieniach, które poniósł jako nasz Pośrednik.

W Piśmie Świętym obu Testamentów nie ma innej rzeczy, o którą z taką troską

zabiega Pan, jak częste wspomnianie o Jego męce i świadome myślenie o Jego śmierci. Wystarczy uważnie sięgnąć do Psalmów Dawida oraz prorocत्व Izajasza i Jeremiasza, aby znaleźć Jego gorycz, Jego smutki, Jego męki powtarzane w koło, abyśmy zawsze o nich pamiętali. Ale jaśniejsze i bardziej znane są formuły, którymi zachęca nas do tej medytacji ustami ksiąg apostołów, św. Piotra i św. Pawła, z których pierwszy zaleca nam uzbrojenie się w wytrwałą myśl o męce Chrystusa, a drugi napomina nas, abyśmy często rozważali przeciwności, jakich doznał Odkupiciel z powodu złośliwości swoich prześladowców.

Jezus nie zadowolili się jednak powierzeniem innym obowiązku głoszenia pamięci o Jego cierpieniach, ale On sam, który w większości starał się ukryć wieści o swoich cudach i godnych podziwu dziełach, szczególnie pragnął ujawnić sławę męki z własnych ust, nawet zanim się ona dokonała. Często dyskutował o tym z uczniami, a nawet w obecności przeciwników nie bał się wspominać o tym publicznie. Jakby rzeczywiście uważał, że większą chwałą i rozkoszą jest być z litością postrzegany na haniebnym szubienicy krzyża, niż uroczyście podziwianym na tronie światła uwielbionym przez cuda. Pośród chwalebnych blasków tajemniczego Przemienienia z przyjemnością słuchał Mojżesza i Eliasza mówiących o przyszłych bólach i zniewagach.

Co więcej? Aby zaspokoić najgorętsze pragnienie zatrzymania wzroku wszystkich śmiertelników na swojej Męce, chciał pozostać na ziemi po śmierci aż do końca czasów. Kiedy wrogowie usiłowali zgasić

pamięć o Jego imieniu na całym świecie, pozbawiając Go życia, ustanowił Najświętszy Sakrament Eucharystii, który Ojcowie nazywają „Pamiętką Męki”. Przypominając nam w ten sposób w każdej godzinie, w bezkrwawej Ofierze ołtarza, krwawą Ofiarę Kalwarii. Aby Jego intencja mogła być lepiej zrozumiana, nazwał ten sakrament imieniem Przymierza [*Testamento*], a także postanowił ustanowić go w Wielkanoc, nie tyle dlatego, że była to najznajmniejsza uroczystość – najbardziej odpowiednia do celebrowania największej z tajemnic, ale dlatego, że słowo Pascha oznacza przejście, więc samo nazwanie Paschy może wystarczyć, aby przywołać w naszej pamięci Jego przejście przez śmierć.

Nie zaspokoiwszy jeszcze w ten sposób swoich pragnień, aby na więcej sposobów osiągnąć to, co osobiście zapewnia przez swoją sakramentalną obecność, z godną podziwu opatrnością zarządził również, aby Jego krzyż, gwoździe, cierń i bicze, które służyły okrucieństwu Jego wrogów jako narzędzia do dręczenia Go, były czczone pobożnie przez wiernych, aby stały się niczym wiele cudownych języków, które wytrwale przedstawiają naszym umysłom, ile cierpienia kosztowało nasze zbawienie najbardziej gorliwego Odkupiciela.

Skoro zaś Jezusowi leżało na sercu, by nawet wraz z końcem świata nie skończyły się czule wspomnienia Jego Męki, lecz by trwały przez całą wieczność, pragnął, powstając zwycięsko z mąk i śmierci, zachować rany w chwalebnym Człowieczeństwie, które (jak naucza św. Tomasz)

jest drugim przedmiotem błogosławionej kontemplacji, tak więc (jak wspomniany Doktor Anielski oświadcza w innym miejscu) są one nieustannym świadkiem krwi przelanej z tak wielkim bólem jako cena naszego odkupienia. Stąd nic dziwnego, że święci, którzy mieli wielkie światło, aby poznać smak Chrystusa, naszego Pana, z tak wielką troską zalecali i praktykowali tę medytację. Byli wśród innych najbardziej wyróżnieni darem modlitwy i najbardziej przywiązani do najświętszego człowieczeństwa Odkupiciela, jak św. Paweł, który po wyniesieniu do trzeciego nieba, gdzie (według opinii wielu poważnych doktorów) wpatrywał się w Boga z odsłoniętą twarzą bez żadnej zasłony, w towarzystwie błogosławionych, zawsze miał na myśli Jezusa Ukrzyżowanego, a jego duch był tak wypełniony tym pragnieniem, że nie znał innej drogi do chwały, jak tylko w krzyżu i męce swojego słodkiego Jezusa.

Przypomnijmy sobie św. Franciszka, którego miłość do Ukrzyżowanego była również naznaczona ranami wyrytymi na dłoniach, stopach i boku; św. Katarzynę ze Sieny, która w koronie cierniowej, którą nosiła na skroniach, wyraźnie pokazała, jak bardzo myślała o swoim bolesnym Oblubieńcu; św. Brygidę, która każdego dnia przyjmowała wzniosłe nauki z ust swego Ukrzyżowanego Pana; św. Teresę, która gorzko płakała w chwilach, gdy nie myślała o Jezusie. Aby jednak nie posuwać się zbyt daleko w opisywaniu takich przykładów, wystarczy wiedzieć, że Królowa Wszystkich Świętych, która jako Matka najlepiej znała geniusz swego bolesnego Syna, tak bardzo rozważała Jego cierpienia, że po

Jego zmartwychwstaniu, zgodnie z tym, co zostało objawione św. Brygidzie, często odwiedzała te miejsca, w których zostały ustanowione misteria naszego Odkupienia. Rozważ zatem, z jaką radością Jezus przyjmuje hołdy pobożności, z jakimi czczona jest Jego męka.

Wyraźną oznaką tego uznania jest niewątpliwie doskonałość nagrody, którą to dzieło jest nagradzane. Kto może wyjaśnić, czym są łaski, kto może policzyć, ile łask otrzymują od Pana czciciela Męki Pańskiej? Błojusz relacjonuje objawienie dane św. Gertrudzie, że ile razy ktoś patrzy z nabożeństwem na obraz Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, tyle razy spogląda na niego z miłością najłaskawsze miłosierdzie Boże. Ponieważ jednak o korzyściach płynących z nabożeństwa do męki Odkupiciela będzie mowa w następnych paragrafach tego wykładu, wystarczy zastanowić się nad tym, że Pan jest tak hojny w wynagradzaniu za nie, że jest ono uznawane przez teologów za jeden z głównych znaków opatrności, który św. Augustyn nazywa zbiorem wszystkich korzyści niezbędnych, aby doprowadzić nas do świętości.

Św. Wincenty M. Strambi, Jak ważne jest rozważanie Najświętszej Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa (fragment), tłum. o. Łukasz Andrzejewski CP

Fiat Maryi

Fiat Maryi było doskonałym aktem wiary. Słowa: *Fiat mihi secundum verbum tuum* [Niech Mi się stanie według twego słowa – red.], były czymś całkowicie wolnym. Ten akt wiary i zaufania słowu Bożemu, mimo swej spontaniczności, nie był dla

Maryi czymś łatwym: *turbata est in sermone eius* [zmieszala się na te słowa – red.].

Akt wiary Matki Najświętszej był całkowicie wolnym. Duch Święty czekał, nie przynaglał, nie czynił nacisku. Za owym *fiat* [niech mi się stanie – red.] był tylko w Maryi impuls Bożej miłości, możliwość uczynienia tego, czego Bóg od Niej żądał.

To nic, że Boże żądanie przerastało Jej rozumienie, albo że było otoczone tajemnicą. Maryja, gdy powiedziała swoje „tak” Bogu, jej *fiat* było absolutne. Przyjęła wszystko, co zawierała w sobie godność Matki Zbawiciela. Wszystko miało być objawione w swoim czasie, ale Maryja już wtedy to wszystko przyjęła: Betlejem, Nazaret, Jeruzalem, Kalwarię, radość i smutek, światło i ciemność, upokorzenie i wywyższenie.

Takie też jest nasze powołanie w czasie i przestrzeni: przedłużać miłującą i ufną wiarę Maryi, Jej gotowość na powiedzenie



„tak” na wszystko, czego Bóg od nas zażąda, na nasz współdziałanie we własnym zbawieniu i w zbawieniu

naszych bliźnich, zgodnie z zamiarem wiary, miłości i łaski.

Maryja otoczona chwałą nie jest daleko od nas. Jest nam bliską, prowadzi nas do wypowiedzenia na Jej wzór naszego *fiat*, zachęca nas i pobudza nas do tego, byśmy Ją naśladowali. Jej służba Bogu jest przepojona pociągającą miłością.

o. Teodor Foley CP (+1974) – Fragment notatek prywatnych

WYDARZYŁO SIĘ

✓ 27 lutego we wspomnienie liturgiczne św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej



w naszym kościele na Białołęce (Warszawa) o. Ciro Benedettini (konsultor generalny) do-

konał poświęcenia figury św. Gabriela ufundowanej przez włoskie czasopismo *L'Eco di San Gabriele*. Ojciec Konsultor w czasie spotkań z parafianami dzielił się świadectwem na temat świętego kleryka pasjonisty. Następnego dnia odbyło się spotkanie z naszymi klerykami, którym o. Ciro przedstawił receptę ich patrona na świętość oraz opowiadał o przygotowaniach do Kapituły Generalnej.

✓ 30 lutego rozpoczął się nowy cykl wykładów Szkoły Mądrości Krzyża. Temat semestru brzmiał: „Męka, śmierć i Zmartwychwstanie w muzycznych obrazach mistrzów”. Wykłady prowadził pan dr szt. muz. Emanuel Bączkowski. Zakończenie wykładów, wraz z rozdaniem dyplomów, odbyło się 26 czerwca 2024 r.

✓ 2 marca Parafia pw. Matki Boskiej Bolesnej w Łodzi była tradycyjnie już kościołem stacyjnym Archidiecezji Łódzkiej. Liturgia stacyjna zbiegła się z zakończeniem wielkopostnej akcji „24 godziny dla Pana”, która w tym roku miała zasięg ogólnodiecezjalny.

✓ 10 marca w Parafii pw. Wszystkich Świętych w Brzezinach koło Kielc zostały wprowadzone relikwie wszystkich świę-

tych i błogosławionych pasjonistów. To był również początek rekolekcji parafialnych, którym patronowali święci i błogosławieni z naszej rodziny zakonnej. W ostatnim dniu rekolekcji kilkanaście osób przyjęło Czarny Szkaplerz Męki Pańskiej.

✓ 24-28 czerwca w domu formacyjnym pasjonistów w Szwarzenfeld w Niemczech odbyło się spotkanie młodzieży zakonnej Konfiguracji św. Karola Houbena, do której należy nasza prowincja. Młodzież zakonna, która wzięła udział w tym wydarzeniu, przyjechała z Irlandii oraz Polski. Naturalnie nie zabrakło młodych zakonników z Niemiec, którzy byli gospodarzami tego miejsca. W ciągu pięciu dni spędzonych w Schwarzenfeld uczestnicy poznali życie pasjonistów niemieckiej wspólnoty



WYDARZYŁO SIĘ

formacyjnej. Czas spędzano na wspólnej modlitwie, konferencjach, dzieleniu się doświadczeniami i niekończących się rozmowach.

☑ 2 lipca w naszym sanktuarium w Tynnej na Ukrainie celebrowaliśmy odpust Matki Bożej Tynniańskiej, podczas którego wprowadzono kopię obrazu ze zniszczonego w czasach komunistycznych do kościoła. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz bp Leon Dubrawski.

☑ 8-17 sierpnia w Pelplinie odbyły się 28. Warsztaty Biblijne z Pasjonistami. Myślą przewodnią warsztatów była: „Biblijna i liturgiczna symbolika obrzędów sakramentów uzdrowienia i stanu”, a konferencje głosili: s. dr Karmela Katarzyna Sługocka OP, o. dr hab. Waldemar Linke CP i ks. dr Adam Dynak.

☑ 14 września w Domu Prowincjalnym w czasie jutrzni odbyły się zakonne obrzędy obłóczyn postulatów: Piotra Burnusa i Oskara Rumaka. Następnie o godzinie 11.00 w klasztornej kaplicy została odprawiona Msza Święta, w czasie której na ręce o. Łukasza Andrzejewskiego CP pierwsze śluby złożył nowicjusz Michał, a kl. Artur Klucznik złożył profesję wieczystą. W czasie kazania Ojciec Prowincjał zwrócił uwagę, że życie radami

ewangelicznymi wiąże się z wyrzeczeniami, z rezygnacją, która jednak nie jest celem samym w sobie, ale pomaga zakonnikom zbliżyć się do Boga.

☑ 4 października rozpoczął się nowy semestr Szkoły Mądrości Krzyża. Wykłady na temat „Mądrość Krzyża a dylematy psychologii” prowadzi psycholog dr Maria Jankowska. Wykłady cieszą się dużym zainteresowaniem.

☑ 7 października nasze Zgromadzenie rozpoczęło 48. Kapitułę Generalną. W wydarzeniu uczestniczy 80 delegatów

reprezentujących pasjonistów z sześciu kontynentów. Z naszej prowincji obecnych było trzech przedstawicieli: o. Łukasz Andrzejewski – prowincjał, o. Mirosław Lesiecki – konsultor generalny oraz br. Maciej Duda – przedstawiciel braci zakonnych. 17 października Kapituła wybrała na Przełożonego Generalnego o. Giuseppe Adobatego, dotychczasowego prowincjała MAPRES (Włochy, Portugalia, Francja, Angola i Bułgaria) oraz wieloletniego konsultora generalnego. Dzień później wybrano radę generalną. 25 października uczestnicy Kapituły zostali przyjęci na prywatnej audiencji przez papieża Franciszka.



o. Jakub Barcentewicz CP

INFORMACJE

Szkoła Mądrości Krzyża

Serdecznie zapraszamy na tegoroczne wykłady Szkoły Mądrości Krzyża, które stanowią wyjątkową przestrzeń do pogłębiania duchowej refleksji i odkrywania Bożej mądrości.

Tematy semestrów 2024/2025:

• Semestr I: „Mądrość Krzyża a dylematy psychologii” – prowadzi dr Maria Jankowska.

• Semestr II: „Pasja według św. Jana: wywyższenie przez śmierć, śmierć przez wywyższenie” – prowadzi o. dr hab. Waldemar Linke CP.

Poznaj głębię chrześcijańskiego przesłania, odkryj nowe perspektywy i doświadcz inspirujących spotkań.

Więcej informacji oraz zapisy na stronie: www.smk.edu.pl.

Bractwo Słowa Bożego

• Spotkania ze Słowem Bożym są to biblijne dni skupienia, którym w tym roku przyświeca temat: Apokalipsa św. Jana jako przykład odczytania Starego Testamentu z perspektywy chrześcijańskiej. Konferencje biblijne uzupełniane są ćwiczeniami, które pokazują, jak medytować Pismo Święte.

• Rekolekcje biblijne (weekendowe i tygodniowe) w Niepokalanowie w tym roku także są poświęcone chrześcijańskiej lekturze Apokalipsy

• Szkoła Apostolatu Biblijnego to z kolei internetowy kurs dla tych, którzy chcą zdobyć podstawy znajomości Pisma Świętego i nauczyć się, jak przybliżyć je innym (w rodzinie, parafii, wspólnocie, w mediach).

Inicjatywy te są realizowane we współpracy polskich pasjonistów z Bractwem Słowa Bożego, a więcej informacji można znaleźć na stronie bractwoslowa.pl

SŁOWO KRZYŻA DO POSŁUCHANIA

Od Czytelników otrzymaliśmy informację, że problemem w lekturze naszego pisma jest mała czcionka. Niestety koszty druku i wysyłki nie pozwalają nam na zwiększenie formatu. Wychodząc naprzeciw prośbom, udostępniamy na podanej poniżej stronie wersję cyfrową, którą można dowolnie powiększyć na komputerze oraz wersję audio do posłuchania w formie podcastu www.passio.info/pl/sk6



Wszelkie inicjatywy podejmowane przez pasjonistów są możliwe dzięki duchowemu i materialnemu wsparciu wielu ludzi dobrej woli.

Zachęcamy do modlitwy i postu w intencji naszej rodziny zakonnej oraz podejmowanych przez nas dzieł.





Można również pomóc materialnie poprzez przekazanie datku na rzecz naszej prowincji zakonnej. Wszelkie ofiary są przekazywane na rozwijanie dzieł apostołskich pasjonistów.

Konto bankowe (Millenium Bank)

Zg. Męki Jezusa Chrystusa oo. Pasjonistów, Prowincja
ul. Zamieniecka 21, 04-158 Warszawa

Nr konta: 98 1160 2202 0000 0000 4217 6192

ZGROMADZENIE MĘKI JEZUSA CHRYSZTUSA (oo. Pasjonści)

-  www.passio.info.pl
-  twitter.com/pasjonisci_cp
-  facebook.com/pasjonisci
-  sk@passio.info.pl



SŁOWO KRZYŻA W WERSJI ELEKTRONICZNEJ
www.passio.info.pl/sk6